Rocznik I. Kraków, 1 lutego 1898. Nr. 3.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Wniosek w sprawie utworzenia piątej kuryi przy wyborach do Sejmu.

Ilekroć się rozchodzi o zmianę głównych podstaw społecznego ustroju, może dążenie do jego reformy opierać się na dwóch momentach: albo system dawniejszy daje dotkliwie odczuwać swoje braki, a wtedy dążymy do jego naprawy pod wpływem żywo doznanej dolegliwości i krzywdy; albo też społeczeństwo nie odczuwa głęboko tej dolegliwości i krzywdy, ale stan obecny może na przyszłość pewne niebezpieczeństwa wytworzyć, któreto niebezpieczeństwa przewidujemy i zawczasu zaradzić im pragniemy.

Jeszcze trzeci czynnik może być myślą przewodnią reformy: można niedostateczności dzisiejszego stanu nie uznawać, ale wywiesić z taktycznych względów popularny sztandar w przekonaniu, że urzeczywistniony nie zostanie.

Nie chcemy tej ostatniej myśli imputować wnioskowi o stworzenie piątej kuryi [1]) przy wyborach do Sejmu, postawionemu imieniem większości klubu demokratycznego polskiego przez jego sędziwego prezesa. Nietylko nie dozwala nam na to szacunek, który mamy dla członków tego klubu, ale przejęcie się tym wnioskiem było niewątpliwie poważne i szczere, a wniosek sam za nieodzowny uznany, skoro klub demokratyczny nietylko obecnie powraca do wniosku zeszłego roku bezpośrednio przed wyborami do Rady państwa postawionego, ale nie waha się narazić na rozdwojenie, przez ten wniosek wywołane a doprowadzające do wystąpienia z tego klubu sześciu posłów.

Wniosek jest więc wynikiem nietylko głębokiego przekonania ludzi posiwiałych w życiu publicznem, ale co więcej wynikiem ostrej walki, a więc przekonania o jego niezbędności, opartego na dokładnej rozwadze i silnej argumentacyi. Chcąc go zbadać i ocenić przedmiotowo, pragnęliśmy poznać te argumenta i odczytaliśmy uważnie zarówno przeszłoroczne umotywowanie wniosku przez p. Dworskiego, jak i tegoroczne wywody posła Weigla. Niestety, nie zawierają oba te przemówienia echa tych walk, które tak wielkiej doniosłości sprawa niewątpliwie wywołała, tylko uzasadniają mniemanie, potwierdzone enuncyacyą p. Merunowicza, że zasadniczo wszyscy członkowie sejmowego klubu demokratycznego są zwolennikami zaprowadzenia bezpośredniego prawa głosowania i jego rozszerzenia przez stworzenie piątej kuryi, tylko że pewna część członków uważała taką reformę za nie będącą na czasie. Postawienie wniosku bez względu na te zapatrywania, nabiera więc wobec tego stanu rzeczy cechy aktu politycznego *par excellence*, a jak wszelki akt polityczny, nie odsłania pewnej części motywów: podaje mniej ważne a pomija stanowcze.

Wystąpienia Koła polskiego w Radzie państwa nosiły tę cechę bardzo często i dlatego właśnie spotykały się nieraz z krytyką ze strony naszej prasy, krytyką, którą zarówno każdy dokładnie z kwestyą obznajomiony, jak i społeczeństwo całe po ochłonięciu z pierwotnego rankoru, musiało uznać za nieuzasadnioną. W Sejmie nie powinno być pola dla tego rodzaju akcyi; tu jawność i szczerość postępowania jest obowiązkiem zarówno pojedynczych posłów jak i wszystkich stronnictw, zwłaszcza zaś klubu demokratycznego, który jednakową do zapatrywania i krytyki każdej jednostki przywiązuje wagę. Niemniej przypuszczamy jednak, że w tym wypadku musiały zachodzić jakieś względy »wyższej polityki«, bo wyznajemy otwarcie, że przytoczone przez wnioskodawcę motywa nie są w stanie projektu uzasadnić.

P. Dworski uzasadniając ten wiosek na posiedzeniu Sejmu z dnia 30 stycznia 1897, powoływał się na jeden tylko argument, a mianowicie, że byłoby anomalią, gdyby obywatele, głosujący na posła do Rady państwa z kuryi piątej, nie mieli prawa głosowania na posła do Sejmu krajowego. Stąd mogłoby według mowcy wyniknąć, że posłowie z tej kuryi do Rady państwa wybrani, nie będą się poczuwali do obowiązku utrzymywania solidarności między delegacyą polską w Wiedniu a Sejmem krajowym. Trzeba tedy i dla wyborów sejmowych stworzyć taką kuryę.

Jak widzimy, nie poruszał wnioskodawca wcale teoretycznego sporu, czy zasada powszechnego prawa głosowania powinna górować nad systemem reprezentacyi interesów, czy pośrednie czy bezpośrednie prawo wyboru ma być adoptowane, nie rozwodził się nawet nad bliższymi szczegółami projektu, tylko polecał jego opracowanie Wydziałowi krajowemu z tą dyrektywą, aby nowa ustawa oparta była na postanowieniach o państwowej reformie wyborczej. Z dwóch więc sposobów postępowania, które scharakteryzowaliśmy na wstępie, wybrał

[1]) W artykule niniejszym ograniczam się do rozbioru tej części wniosku posła Weigla, odkładając na później omówienie kwestyi powiększenia liczby posłów z miast i głosowania Uniwersytetów.

klub demokratyczny w ubiegłym roku sposób pierwszy: wskazał na braki rzekomo już obecnie lub w najbliższej przyszłości odczuwać się dające i dążył do ich usunięcia. Jest to droga prosta, ujęcie kwestyi właściwe, a tam gdzie ukształtowanie stosunków bezwzględnie lub przeważnie leży w mocy samejże reprezentacyi kraju, postępowanie jedynie słuszne, bo zabezpieczające przed niejedną zgubną omyłką: dyskusya toczy się około realnych potrzeb i ich znaczenia, a nie co do zasad abstrakcyjnych, gdzie jedna błędna przesłanka pociąga za sobą nieobliczalne i cofnąć się nie dające konsekwencye.

Inna rzecz, czy rozumowanie samo było trafne, a wniosek istotnej potrzebie odpowiadał. Na oba pytania dajemy odpowiedź przeczącą. Rozszerzenie prawa wyborczego, byle w pewnych granicach, odpowiadających podnoszącej się w społeczeństwie oświacie i zamożności utrzymane jest postulatem słusznym, zwłaszcza jeśli w ten sposób nowo powstające związki społeczne mają otrzymać udział we władzy ustawodawczej, słusznym także tam, gdzie nowo powołani wyborcy przez uzyskanie szerszych praw obywatelskich uzyskują możność wpływania w sposób poważny na tok spraw publicznych. Z tych względów nie wykluczamy bynajmniej zasadniczo zmian w dzisiejszym ustroju ciał reprezentacyjnych, przedwszystkiem zaś w parlamencie, gdzie, jak powszechnie wiadomo, Galicya posiada w stosunku do swej ludności i swojego obszaru zbyt małą liczbę przedstawicieli; uchylenie tego pokrzywdzenia powinno być i jest dążeniem naszego kraju. Ale nawet największy optymista przyznać musi, że ilekroć w ostatniem dziesięcioleciu stawała na porządku dziennym kwestya reformy wyborczej, sprawa uchylenia tej krzywdy ani nie przedstawiała widoków powodzenia ani nawet na seryo traktowaną nie była. Gabinet hr. Taffego rzucił dorywczo hasło tej reformy nie z głębokiego przeświadczenia o jej istotnej potrzebie, ale jako ostatni alembik ze swojej apteczki, skoro już wszystkie inne koncesye i środeczki sztuki rządzenia zostały wyczerpane, w nadziei, że stronnictwa sporami narodowościowemi przejęte rzucą się na ten łup chciwie i w ten sposób walka na inne przeniesiona zostanie pole, z niewątpliwą korzyścią dla rządu, który przez silne odszczególnienie wysłużonych żołnierzy znajdzie w dynastycznych uczuciach ludności nowe poparcie.

Rachuba, a raczej instynkt szefa gabinetu zawiódł jednak zupełnie, a reforma wyborcza stała się wyzwolonym z pętów żywiołem, który się okazał, jak w balladzie Góthego, silniejszym od czarodziejskiej mocy mistrza. Rozpoczęła się w Austryi epoka środeczków i koncesyj mniej wprawną ręką rzucanych: polityka niebezpieczna zawsze, ale zgoła zgubna tam, gdzie nie miara istotnej potrzeby i poczucie słuszności, ale natręctwo i wrzaskliwość proszącego rozstrzyga o darach czy zdobyczach. Piąta kurya nietylko nie wzmocniła dynastycznego uczucia mas do prawa wyborczego powołanych, ale rozbiła i uniemożebniła wszelką spokojną pracę, wstrzymała nietylko ekonomiczny i cywilizacyjny postęp, przedłużyła niesprawiedliwy rozdział wspólnych wydatków między obie połowy monarchii, zmusiła władzę po raz pierwszy od lat 30 do pozaparlamentarnych rządów, a na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu wydała przez usta wybrańców ludu złowrogie przewrotem obecnego ustroju grożące okrzyki...

Tego wszystkiego w przeszłym roku nie można było, czy też nie chciano tylko przewidzieć; nie przewidywano, że część nowych wyborców z Galicyi i Śląska odda tysiące głosów ludziom, którzy, ku uciesze naszych wrogów, rzucać będą najzjadliwsze obelgi na wszystkie warstwy naszej ludności, a w rozstrzygającej chwili wystąpią przeciw jednomyślnej manifestacyi wszystkich słowiańskich szczepów. Nie przeczymy, że przyczyny tej smutnej, ale oby na przyszłość pouczającej karty w naszej historyi, są liczne i różnorodne, ale pozostaje faktem niezbitym, że rzeczywistość prześcignęła wszystkie najdalej idące w motywach przeszłorocznego wniosku Dworskiego wyrażone obawy, a prześcignęła je tak daleko, że obawy te, acz ziszczone, przestały nas trwożyć, a wniosek sam okazał się niedostatecznym do zapobieżenia ich ziszczeniu.

W samem bowiem jego założeniu tkwił błąd zasadniczy, który zdarzenia późniejsze w całej nagości wykryły. Czyż bowiem może być dla narodowego sumienia i patryotycznego obowiązku warunkiem zachowania łączności delegacyi polskiej w Wiedniu z Sejmem krajowym ten czysto zewnętrzny postulat, żeby wszystkie kurye w Radzie państwa reprezentowane miały koniecznie także w Sejmie swoich przedstawicieli? Czy poseł z piątej kuryi nie zdoła utrzymać solidarności narodowej i łączności z Kołem sejmowem, jeśli inny zupełnie zresztą poseł z tegoż okręgu i z tejże kuryi nie będzie w Sejmie zasiadał? czy Koło sejmowe odmawia delegatom polskim do Wiednia udziału w swoich obradach? jak mamy sobie wyobrażać tę łączność w razie wyboru innego posła do Sejmu a innego do parlamentu? czy poseł w ogólności a poseł z piątej kuryi w szczególności ma przedstawiać w ciałach reprezentacyjnych tylko wyłączne interesa swojego okręgu i swojej warstwy społecznej?

A dalej, czy demokratyczny klub szczerze wierzy w to, iż, w razie przyjęcia jego zeszłorocznego wniosku mimo nietrafnych i tak bardzo powierzchownych motywów, byłby został rzeczywiście ten niewątpliwie dodatni rezultat osiągnięty, że przestałyby istnieć poza Kołem polskiem, jako jedynie narodową reprezentacyą kraju za granicą te kluby i klubiki polskie, które przy każdej sposobności zaznaczają z emfazą zasadnicze stanowisko części posłów ludowych, aby zaraz nazajutrz przedstawiać partyzantkę, w której każdy poseł zajmuje sprzeczne wobec reszty swych kolegów stanowisko: jeden głosuje »tak«, drugi »nie« a trzeci się wstrzymuje od głosowania! Liberalna doktryna, którą wyznaje przeważna część członków stronnictwa demokratycznego, tak nieświadomie tępi uczucie szczerości w człowieku, że z całem uznaniem dla dobrej wiary poszczególnych jednostek, nie możemy na jasne pytanie oczekiwać równie jasnej i prostej odpowiedzi.

Upłynął rok cały, rok ciężkich przejść dla monarchii, rok złych wróżb i złych objawów dla kraju, okres rozpanoszenia się wszystkich złych namiętności, znaczny śladami krwi... Klub demokratyczny polski nie zmienił swojego stanowiska, odgrzebał swój przeszłoroczny wniosek w sprawie reformy wyborczej. Czy poparł go przynajmniej nowymi argumentami? »Wnioskodawca przyznaje, że piąta kurya przy wyborach do Rady państwa niezupełnie odpowiedziała oczekiwaniom, gdyż część posłów z tej kuryi brała udział we wstrętnej czynności destrukcyjnej, jednakowoż słuszność nakazuje przyznać prawo wyborcze szerszym masom«. Tak brzmi oficyalny komunikat.

Spodziewaliśmy się innych zupełnie argumentów, szukaliśmy ich daremnie w organach klubu lewicy. Te, które nam przyniósł telegram, nie przekonały nas, ale przeraziły. Pojmujemy, że można bronić tezy powszechnego prawa głosowania ze stanowiska naukowego lub czysto politycznego, znamy gorących obrońców zapatrywania, że korrelatem zasady obsyłania parlamentu

przez Sejmy powinno być wprowadzenie bezpośrednich wyborów do tychże Sejmów, — o kwestye te spierać się można, a poważna dyskusya w tej kwestyi rozbija w puch dyletanckie frazesy tak często powtarzane, ale dyskusya taka wymaga innego substratu. W chwili, kiedy umysły wszystkich ludów Austryi po wyczerpaniu się parlamentarnych prób oczekują od Sejmów ożywczego tchnienia, kiedy na Sejmy ma spaść przeważna część narodowej i społecznej pracy, do której parlament, dzięki rzuconym przez posłów piątej kuryi hasłom, okazał się zupełnie niezdolnym, w tej chwili narażać Sejm nasz choćby tylko na podobny eksperyment, poświęcać najżywotniejsze sprawy i współdziałanie wszystkich warstw narodu abstrakcyjnym teoryom o równości, — to może trochę naiwnie... lub niebacznie!

Antoni Górski.

WĘGRY i UGODA.

W chwili, gdy aktorowie komedyi politycznej, której widownią w ciągu ostatnich kilku tygodni był parlament węgierski, z największym zapałem odgrywali swoje role, Gabryel Ugron, twórca i przywódca stronnictwa niezawisłości, »przejęty wstrętem do zepsutej inteligencyi i słabego ludu«, oświadczył w liście otwartym, wystosowanym do »swego narodu«, że ustępuje z widowni politycznej. Naprawdę już oddawna nie pasował on do systemu politycznego, zainaugurowanego w Węgrzech przed 23 laty przez Kolomana Tiszę, a wydoskonalonego przez jego następców; był za szczery i zanadto wierzył w zasady, które wygłaszał; to też podczas ostatnich wyborów baron Banffy postarał się, aby Ugrona nie wybrano, a jak trafnie i słusznie ocenił jego wpływ i znaczenie, o tem świadczy stanowisko, zajęte przez stronnictwo niezawisłości w sprawie ugody z Austryą. Oto okazało się, że ta niegdyś tak skrajnie i opozycyjnie nastrojona partya była powolnem narzędziem w rękach prezesa gabinetu i dopomogła mu do najdogodniejszego wyjścia z trudnego położenia. Baron Banffy potrzebował koniecznie groźnej i gwałtownej opozycyi przeciwko ugodzie, a gdyby jej nie miał, musiałby ją stworzyć, — i dla ogólnego efektu i dla ułatwienia mu targów z Austryą. Gdyby prowizoryum ugodowe przeszło w Izbie bez oporu, gdyby zostało odrazu i jednomyślnie uchwalone, wówczas trudnoby mu było przybierać pozę męczennika, który przełamuje najcięższe przeszkody dla utrzymania związku obu połów monarchii i na ołtarzu jedności państwa dotkliwe składa ofiary. Takiej opozycyi, jaka w danej chwili była niezbędna, nie mogło oczywiście dostarczyć stronnictwo rządowe, gdyż robiłaby zanadto wrażenie bufonady, — ale baron Banffy liczył na Kossuta, liczył na niezawisłych i nie zawiódł się w swych oczekiwaniach. Kossut, polityk naiwny i zarozumiały, zawdzięczający swoje stanowisko jedynie wielkim historycznym wspomnieniom — niezawiśli pozbawieni Ugrona i Justha, rozbici prócz tego przez partyę ludową i kossutowców — najlepiej się nadawali do usługi, jakiej potrzebował prezes węgierskiego gabinetu. Wnet też obudził się i głośno zaryczał lew opozycyjny, aby, gdy skutek był osiągnięty, zakończyć to wojenne wyzwanie głosem niewinnego jagnięcia. Ale złudzenie było wystarczające, tak zwana obstrukcya wywarła swój efekt i baron Banffy mógł bezpiecznie zawieźć do Wiednia prowizoryum ugodowe, »wywalczone« pozornie z największym trudem i mozołem.

Jakiekolwiek są kulisy uchwały węgierskiego parlamentu jakiekolwiek pobudki kierowały w tej sprawie polityką węgierskich stronnictw, rzecz to przecież niewątpliwa, że z ogólnego punktu widzenia normalne załatwienie tej piekącej sprawy uważać należy za pomyślność państwową. I taksamo niewątpliwą i uznania godną zasługą jest praca tych wszystkich, którzy pragnęli ugodę przeprowadzić w parlamencie austryackim. Po tysiąc razy mają słuszność posłowie polscy, gdy, pomimo, iż stosunek obecny z Węgrami na Galicyę wkłada najznaczniejsze stosunkowo ciężary, a zerwanie tych stosunków Galicyi właśnie przyniosłoby prawdopodobnie największe korzyści, z poświęceniem, graniczącem z abnegacyą, walczą w obronie mocarstwowego stanowiska monarchii, historycznych tradycyj i powagi korony. Nie wyklucza to jednak jasnego poglądu na stan rzeczy, nie odbiera przedewszystkiem możności poznania tej rzucającej się w oczy prawdy, że jeżeli Austrya ugody p o t r z e b u j e, to Węgry ją zawrzeć m u s z ą. A przymus ten jest nie tyle wynikiem ekonomicznych względów, gdyż, zrzekając się wszelkich szerszych aspiracyi i schodząc do rzędu Hiszpanii, Szwecyi lub Holandyi, Węgry mogą bardzo dobrze istnieć samoistnie, ile raczej wymagań wewnętrznej polityki. Koniec bowiem unii z Austryą, byłby początkiem upadku systemu politycznego, stosowanego dotychczas w Węgrzech.

Węgierskie urządzenia polityczne tem się odznaczają, że widziane z zewnątrz, przedstawiają widok najwspanialszego rozwoju i rozkwitu. Nigdzie może kompetencya ciał prawodawczych nie jest tak szeroka, nigdzie może rozprawy parlamentarne nie nastrajają się na tak wysoką nutę, nigdzie poczucie osobistej godności wybrańców narodu nie jest tak silnie rozwinięte. Obraz ten zmienia się niemal całkowicie, gdy się ogląda jego odwrotną stronę. Wówczas dopiero wychodzi na jaw, że w Węgrzech na 15 milionów mieszkańców zaledwie 800.000 posiada prawo wyborcze, a z nich 400.000 nie jest wcale dopuszczonych do życia politycznego; że 200 conajmniej posłów mianuje poprostu rząd za pośrednictwem żupanów, a stu blisko wchodzi do Izby tylko przy pomocy rządu, że jest to wreszcie jedyny w świecie kraj, w którym narodowość, stanowiąca mniejszość ludności, nietylko przewagę uzyskała, ale w dodatku resztę narodów ujarzmić potrafiła; że więc w tym kraju doskonałej wolności panuje system parlamentarnego absolutyzmu, tem uciążliwszy, że oparty na zasadach narodowego szowinizmu. Można Węgrom nawet zazdrościć ich konstytucyi, ale niepodobna nie uznać, że polega ona na całym szeregu fikcyj, już dlatego niebezpiecznych, że konsekwentne ich utrzymanie wymaga wielkiego i nieustannego wysiłku, i niezmiernie sprzyjających okoliczności. Z chwilą, gdy ten wysiłek choć na chwilę osłabnie, lub okoliczności staną się mniej pomyślne, owe złudzenia mogą prysnąć jak bańki mydlane, aby ustąpić miejsca rzeczywistości; tem

groźniejszej, że tak długo i tak uporczywie ignorowanej. Taką sprzyjającą okolicznością jest niezawodnie unia z Austryą. Pozornie a raczej formalnie nie wywiera ona najmniejszego wpływu na wewnętrzne stosunki Węgier, w gruncie rzeczy jednakże jest to czynnik, należący do tak zwanych imponderabiliów politycznych, nieuchwytnych i nie dających się ściśle określić, a jednak bardzo często rozstrzygających.

Samo już zerwanie związku z Austryą byłoby silnem wstrząśnięciem, którego następstw i rozmiarów niepodobna obliczyć, a które w każdym razie musiałoby zaniepokoić i poruszyć szerokie warstwy ludności. Każdy zaś ruch z dołu idący jest dla współczesnych Węgier, żyjących głównie siłą inercyi, poważnem niebezpieczeństwem. Ale prócz tego istnieje cały szereg kwestyi politycznych będących wynikiem stopniowego rozwoju nowożytnego parlamentarnego państwa, które prędzej lub później muszą być załatwione, które można odkładać ale nie wolno ich pomijać, a które jak przedewszystkiem rozszerzenie prawa wyborczego i decentralizacya, sprowadziłyby nieuchronną i zupełną ruinę teraźniejszego systemu politycznego w Węgrzech. Otóż nie ulega wątpliwości, że łatwiej jest opierać się naciskowi tych spraw krajowi, który bądź co bądź jest częścią składową większej całości i nie z samego siebie swoją siłę czerpie, niż samodzielnemu państwu zmuszonemu do liczenia wyłącznie na własną odporność. Co zaś znaczyłaby w obecnej chwili reforma wyborcza i administracyjna, o tem wie każdy Węgier, a węgierscy patryoci, rozumiejąc dobrze niemożność zupełnego uchylenia tej kwestyi, łudzą się tylko nadzieją, iż w chwili gdy siła wypadków postawi ją na porządku dziennym, Węgry już będą państwem jednolitem pod względem narodowym. Nie bez naczenia jest także oddziaływanie *par distance* tego austryackiego stronnictwa, które w głównych zarysach swego programu zbliża się nadzwyczajnie do węgierskiej partyi rządowej i stałą sympatyą otacza obecny ustrój Węgier, tudzież sfer dworskich z zasady przeciwnych każdemu radykalnemu przeobrażeniu więc podtrzymujących stan istniejący. W ogóle z chwilą przemiany unii rzeczywistej na osobistą, rząd węgierski byłby pchnięty z elementarną mocą na drogę drażliwych i niebezpiecznych reform, a dłuższe utrzymanie teraźniejszego systemu z całą jego kunsztowną i wątłą organizacyą, stałoby się w bardzo krótkim czasie wręcz niemożliwe.

Węgierscy mężowie stanu są politykami realnymi i dali tego niejednokrotne dowody; ten brak sentymentalizmu w ich działaniu, który może i dla nas być nauką i wzorem, sprawia, że marzenie o samodzielnem węgieskiem państwie nie rozpala teraz ich wyobraźni i nie wytrąca ich z równowagi. Pojmują oni dokładnie, że połączenie z Austryą nietylko zapewnia im ogromne korzyści, ale jest nawet w obecnem położeniu koniecznością, której należy uledz pod grozą wielkiej polityczno-narodowej katastrofy i dla tego ugodę przeprowadzić muszą, choćby ich ona więcej niż dotychczas kosztować miała; — i nie natrafią w tem na zbyt wielkie przeszkody. Szowinizm madziarski ten typowy i najszczerszy, którego ideałem i celem jest samodzielne państwo węgierskie, był wcielony dotychczas w stronnictwo niezawisłości, Jedyna ta niezawisła w parlamencie węgierskim grupa polityczna wytworzyła się i urosła pod Kolomanem Tiszą, który jej potrzebował, aby się nią u góry zasłaniać. Jej program prawie rewolucyjny i szowinistyczny, był najlepszą obroną dla Tiszy, który na tem tle wyglądał jak mąż opatrznościowy.

Jego następcy również używali niezawisłych jako postrachu, kokietując z nimi w razie potrzeby. Ta rola zużyła wreszcie stronnictwo, zwłaszcza gdy intrygi kalwinów pozbawiły je pomocy katolików, zmuszonych do odrębnego zszeregowania się w partyi ludowej. Reszty dokonał Franciszek Kossut, a gdy ostatnie wybory usunęły nawet Ugrona z parlamentu, niezawiśli utracili solidarność i moralną siłę, i w sprawie prowizoryum odegrali już dość marną rolę. Nie oni w każdym razie przeszkodzą ugodzie; nie przeszkodzi jej również hr. Apponyi, który czeka tylko na przyzwoitą sposobność, aby stać się człowiekiem rządu *regierungsfähig*. Partya rządowa zrobi wszystko, co jej rozkaże bar. Banffy, bo przez niego tylko istnieje. W całym więc parlamencie węgierskim nie ma ani jednej grupy politycznej, któraby na seryo myślała o zerwaniu związku z Austryą. Zaledwie kilkunastu zaciętych i zaślepionych szowinistów, którzy ugodzie przeszkodzić nie mogą i nie potrafią nawet jej opóźnić, marzy o węgierskiej niezawisłości. Na nich to jednak będzie się powoływać baron Banffy, ile razy zapragnie wytargować od Austryi jakieś ustępstwo. Trudno przypuścić, aby ta niezręczna, bo zbyt powtarzana komedya, mogła jeszcze kogokolwiek obałamucić, a jeżeli po stronie węgierskiej układy wymagają tego aparatu maskaradowego i innych trochę kuglarskich efektów, to po stronie austryackiej trzeba tylko zimnej krwi i spokojnej wytrwałości.

Ugodę austryacko - węgierską należałoby oceniać z trojakiego punktu widzenia: politycznego, ekonomicznego i moralnego. Wzgląd polityczny mieści się całkowicie w mocarstwowem stanowisku monarchii; — ekonomiczny wymagałby obszernych i szczegółowych wywodów; — moralny wreszcie był już wyżej wspomniany. Polega on głównie na tem, że ustrój Węgier, oparty na sztucznej i bardzo bezwzględnej, więc niesprawiedliwej przewadze jednej narodowości, znajduje silne i skuteczne poparcie w ugodzie z Austryą. A Węgry nowożytne, bardzo niepodobne do Węgier Ludwika Kossuta i Deaka, mogą wywoływać nawet podziw, ale nie są ani sympatyczne, ani pociągające. Gdy Gabryela Ugrona interpelowano na zgromadzeniu przedwyborczem o jego program, odpowiedział takim wykrzyknikiem: »dajcie mi pioruny z nieba, abym mógł zgnieść i zdruzgotać hańbicieli narodu; oto jest mój program. Dajcie mi rozpalone żelazo, abym napiętnował zdrajców; oto jest mój program; a gdy widzę jak władze depcą nogami ustawę, jak posłowie wchodzą do sejmu z brudnymi mandatami, jak inteligencya żebrze i sprzedaje swoje przekonania, — to nabieram przekonania, że w tej chwili otwiera się grób węgierskiej konstytucyi; dajcie mi kwiaty, abym nimi obsypał tę trumnę; oto jest mój program. A gdy widzę, jak opozycyjni mężowie się sprzedają, dajcie mi płaszcz, abym, jak Juliusz Cezar, zakrył twarz, żeby nie widzieć, jak zdrada, gwałt i pieniądze gnębią obrońców węgierskiej wolności, jak święty sztandar w proch upada, jak dążenie do wolności coraz ciszej brzmi z ust naszych; oto jest mój program!«

Ten obraz jest niezawodnie zbyt ponury i jednostronny, ale w ustach człowieka, który uchodził zawsze za uczciwego i szczerego polityka i skrajnego patryotę, ma on pewną wagę prawdy życiowej. Jest to zapewne sentymentalne przywidzenie, ale niekiedy przychodzi na myśl, że broniąc zbyt na oślep ugody, mimowoli i bezwiednie bronimy także tych Węgier, jakie odmalował tak jaskrawo Ugron.

Antoni Beaupré.

Sprawy przemysłowe w sejmie.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 2 »Ruchu Społecznego«).

V.

Szkoły przemysłowe uzupełniające nie odpowiadają u nas swemu ustawowemu zadaniu i nie dostarczają potrzebnej nauki elementarnej krajowemu rękodzielnictwu. W systemie i funkcyonowaniu tych szkół przebijają się zasadnicze braki w trzech głównych kierunkach:

1. Liczba szkół jest za mała.
2. Frekwencya jest niedostateczna.
3. Rezultaty nauczania są niewystarczające.

Z 46 szkół, które Galicya posiada, zgrupowanych jest 15 w Krakowie i we Lwowie, a reszta w liczbie 31 nie może naturalnie uczynić zadosyć potrzebom całego kraju. Przynajmniej $^8/_4$ części ogólnej cyfry terminatorów w kraju nie pobiera przepisanego ustawą wykształcenia w szkołach przem. uzupełniających i pobierać go nawet, z powodu braku szkół, nie może.

Kraj długi czas traktował tę sprawę opieszale. Nie chcemy tu wywlekać dawnych grzechów i zaniedbań przeszłości. Trudno się atoli powstrzymać od uwag *pro praeterito*, skoro się widzi, że od roku 1883, gdy nowa ustawa przemysłowa wprowadziła przymus szkół przemysłowych uzupełniających, liczba ich w tak powolnym wzrasta postępie, iż Galicyę prześcignęły wszystkie inne kraje koronne.

Przedewszystkiem należy przystąpić do powiększenia l i c z b y istniejących szkół przemysłowych w energicznej progresyi, i tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, potworzyć klasy wstępne dla terminatorów analfabetów. Z wschodniej i zachodniej części kraju, z Sambora i z Podgórza odzywają się skargi kierowników szkolnych, iż pomiędzy zgłoszonymi do nauki terminatorami, znajduje się spora liczba analfabetów, których do szkoły przyjąć nie można.

Na takie fakta komisyi oczu zamykać nie wolno. Tutaj trzeba zaraz wytężyć wszelkie siły, aby złemu gruntownie zapobiec. Rękodzielnik nie umiejący ani czytać, ani pisać, musi przecież raz już zniknąć z widowni galicyjskiego życia.

Drugą słabą, a nawet bardzo słabą stroną galic. szkół przemysłowych jest nieregularna nad wyraz frekwencya. Są to stosunki stanowczo niezdrowe, jeśli 30% uczniów tak nieregularnie uczęszcza do szkoły, iż nawet klasyfikowanymi być nie mogą.

Sprawa to w swych społecznych przyczynach bardzo smutna, tem smutniejsza, że lwią część winy ponoszą tu pracodawcy i władze rządowe.

W szkołach przemysłowych znachodzi się — tak jak we wszystkich innych — pewna część uczniów, która korzysta z każdej sposobności, aby się usunąć od nauki szkolnej. U młodzieży rękodzielniczej jest to jeszcze ułatwione brakiem kontroli domowej i wieczorną porą nauki. Źródło złego nie leży atoli w młodzieży. We wszystkich sprawozdaniach szkół z obszaru całego kraju, znachodzi się stereotypowy nieomal zwrot, że powodem złej frekwencyi jest »opieszałość, obojętność a nawet lekceważenie ze strony majstrów, jakie dla szkoły okazują, tudzież nienależyte przeprowadzenie przymusu szkolnego przez władzę przemysłową (Kraków). Każdego majstra i kupca trzeba dopiero osobiście wzywać, aby zadosyć uczynił obowiązkowi zapisania swych uczniów na naukę. Pracodawcy, mając pilną robotę, zatrzymują terminatorów w domu, i albo wysyłają ich do szkoły tylko w niedzielę i poniedziałek, albo używają ich nawet w niedzielę do nadzwyczajnych posług i posyłek. (Brzeżany). Szkoła w Buczaczu żali się na majstrów chrześcian, szkoła w Kołomyi na majstrów żydów. Jeżeli regularne uczęszczanie do szkoły — pisze sprawozdanie drohobyckie — przypisać wypada własnemu przeświadczeniu uczniów, że im się do szkoły garnąć należy, to winę nie dosyć regularnego uczęszczania w klasach niższych przypisać się musi przedewszystkiem niejednemu z majstrów. Majstrowie wyzyskują często, zwłaszcza młodszych terminatorów do posług domowych, które im wyznaczają w czasie przeznaczonym na wieczorną naukę szkolną. Zachowanie się odporne majstrów niektórych paraliżuje najlepsze chęci pracowników szkoły i jest złem, które znajduje chętnych naśladowców. W Jarosławiu garnie się młodzież chętnie do nauki, lecz natrafia przeszkody u niektórych pracodawców. Z Nowego Sącza pisze szkoła, iż znaczna część majstrów, przyjąwszy ucznia na naukę, nie zapisuje go, tak jak każe ustawa, do odnośnego stowarzyszenia przemysłowego, wskutek czego uczeń taki bywa pomijanym w wykazie terminatorów, podlegających przymusowi szkolnemu, któreto wykazy sporządzają właśnie Stowarzyszenia. Majstrowie przyjmują do terminu umyślnie uczniów starszych, aby ich nie potrzebowali posyłać do szkoły, albo ich posyłają do szkoły po 2-ch lub 3-ch latach terminowania tak, aby po roku nauki szkolnej mogli ich już wyzwolić. Zarząd szkoły jest bezsilny, aby przytoczonym powyż przeszkodom skutecznie zaradzić i nie doznaje poparcia ze strony czynników do tego powołanych (starostwa). Nowy Targ się uskarża, iż władze nie wykonują należycie przymusu szkolnego. Szkoła rzeszowska widzi w postępowaniu obojętnych majstrów przeszkodę w rozwoju. Przemysłowcy — czytamy w sprawozdaniu samborskiem — dbają przedewszystkiem o wyzyskanie sił terminatora dla własnej korzyści, nie troszcząc się bynajmniej o jego przyszłość. Bardzo wielu majstrów posiada ogrody, które terminatorzy pomagają uprawiać, a czas stracony przy pracy ogrodowej odrabiają wieczorem w warsztatach. Uczniowie kończą pracę warsztatową dopiero koło 11-tej w nocy. Bardzo wielu jest przemysłowców, majstrów i kupców, którzy szkole przemysłowej są wprost przeciwni i nie dbają o moralną stronę swoich wychowanków (Stanisławów). Winą nieregularnych frekwencyi jest obojętność, opieszałość i lekceważenie ze strony majstrów, jakie okazują dla szkoły (Tarnopol) i t. d.

Jedynie tylko szkoły przemysłowe uzupełniające m. Lwowa nie mieszczą w swych sprawozdaniach skarg pracodawców i mają frekwencyę wzorową, bo wynoszącą w przecięciu 83%.

Można wraz z Komisyą ubolewać, że autonomia, nadana rękodzielnikom w organizacyi stowarzyszeń, nie funkcyonuje tak jak powinna, na punkcie kształcenia podrastającej młodzieży. Tem boleśniej musi nas dotknąć ten objaw wobec dodatniej działalności takich samych stowarzyszeń w innych prowincyach, które nietylko że propagują przymus szkół przem. uzupełniających, ale nawet szkoły te pieniężnie wspierają i utrzymują.

Samo ubolewanie atoli nie wystarcza. Jeśli Komi-

sya i Sejm myślą naprawdę o pomocy dla rzemiosł, trzeba od szkoły począć i wywrzeć nacisk na władze administracyjne, aby, co zresztą jest ich ustawowym obowiązkiem, ten przymus szkolny na seryo i poważnie wprowadziły w życie. Starostwa i magistraty w Krakowie i Lwowie mają i obowiązek i faktyczną możność przeprowadzenia w miejscu swej siedziby przymusu szkolnego, a opieszała lub luźna praktyka w tej mierze nie może być dosyć surowo potępioną.

Na sprawy te taksamo muszą się znaleźć siły i czas, jak go starostwa mają na ewidencyę popisowych rekrutów lub kontrybuentów podatkowych.

Tak jak sprawy u nas stoją, tylko ściśle wykonywanie przymusu szkolnego, zawartego w ustawie przemysłowej, może raz położyć kres owej, toczącej szkoły przemysłowe chorobie, złej frekwencyi.

Inaczej ma się rzecz z złymi rezultatami nauki. Nie jest to winą ani szkół, ani nauczycielskiego ciała, ale błędnego systemu nauki wieczornej. Młodzież rękodzielnicza jest od wczesnego ranka zajętą u majstra bądźto pracą zawodową, bądźto posługami domowemi. O szóstej lub o siódmej wieczorem, często po 12 i 14-godzinnem, choćby nawet nieintenzywnem zajęciu, idzie lub ma iść do szkoły. Nic dziwnego, że wstępując w progi szkolne, jest już i umysłowo i fizycznie zmęczoną i wyczerpaną i nie może czerpać z nauki pełnych korzyści. Dorastający chłopiec nie jest poprostu w stanie po całodziennej pracy, energicznie i z natężeniem uczestniczyć w nauce.

W tem leży główna przyczyna słabych rezultatów szkoły.

Doświadczenia innych szkół stwierdziły też, że lepiej liczbę godzin szkolnych skrócić, a natomiast prowadzić naukę intenzywniej, co jest tylko wtedy możliwem, jeśli się jej udziela w godzinach porannych lub południowych świeżemu i wypoczętemu umysłowi.

Krajowej Komisyi dla spraw przemysłowych wypadnie w końcu zastanowić się nad tem, czy w miastach, gdzie poszczególne rękodzieła dostarczają większej ilości uczniów, co się napotyka w szewstwie, krawiectwie, murarstwie, ślusarstwie i stolarstwie, nie należałoby utworzyć szkół przemysłowych uzupełniających o typie zastosowanym bardziej do fachowych wymagań, zwłaszcza w dziale rysunków i rachunków zawodowych. Byłoby to u nas tem bardziej koniecznie potrzebne, ile, że tylko nader drobna część uczniów rękodzielniczych miejskich otrzymuje wykształcenie zawodowe, które powinno stanowić techniczny fundament rzemieślniczej pracy.

VI.

Działalność Komisyi na polu szkół zawodowych nacechowaną jest, jak wogóle cały jej sposób postępowania, najlepszemi intencyami i trafnem zrozumieniem przedmiotu. Niestety atoli w sprawach gospodarczych nie można poprzestać ani na samej dobrej woli, ani na samem zrozumieniu. Muszą one złączyć z energiczną i liczącą się z potrzebami praktyki działalnością na zewnątrz. Z tego punktu widzenia, praktyczna doniosłość szkół zawodowych dla krajowej produkcyi nie odpowiada skromnym nawet wymaganiom, o ile się, jak to być powinno, i jak to Komisya czyni, w szkołach tych widzi jeden z najdzielniejszych środków, wiodących ku odrodzeniu rękodzieł.

W całym planie zakładania i prowadzenia szkół zawodowych widać pewną chwiejność i wahanie się pomiędzy miejskim przemysłem rękodzielniczym a wiejskim przemysłem domowym. Ten ostatni przedstawia, acz w szczupłych ramach, jaśniejszy nieco obraz. Wydział krajowy osiągnął przez szkoły zawodowe na polu przemysłu domowego, który u nas, jako uboczne zatrudnienie włościan, ma drobnemu gospodarstwu rolnemu przysporzyć dochodu w pieniądzach, w dziale koszykarstwa, wcale piękne rezultaty. Wyroby plecione z wikliny i bambusu przez galicyjskich włościan są dobre, trwałe, gustowne i spotykają chętnych nabywców za granicą w Niemczech, Anglii, Ameryce i gdzieindziej. Niedawno nawet, za staraniem krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, udało się koszykarstwu z powiatu niskiego uzyskać przez zniżkę frachtów okrętowych Lloyda korzystny odbyt do Egiptu. Towar galicyjski znajduje wszędzie łatwy rynek, i szkoda tylko, że strona handlowa tego działu nie jest należycie pielęgnowaną. Wiejski producent koszyków nie posiada tych zasobów kapitału i inteligencyi, aby się łączyć w spółki handlowe, któreby interes po kupiecku prowadziły. Miejscowości zresztą, w których ten przemysł się rozsiadł, zbyt są odległe od centrów handlowych i zbyt mało wciągnięte w ogólny obrót, aby się, przy braku kolei, telegrafu a często nawet poczty i gościńca, mogły stać siedzibą naprawdę żywotnej kupieckiej spółki. Pojedynczy zaś koszykarz nie może być równocześnie i pracownikiem i kupcem. O ile produkcya sama jest na zdrowych podstawach opartą, o tyle handel wydany jest na łaskę i niełaskę handlarzy, a wytwórca partycypuje dlatego tylko bardzo małą cząstkę zysku w cenie, jaką publiczność płaci za jego wyroby. Dla przemysłu koszykarskiego musi być stworzona organizacya handlowa z personalem obrotnym i wykształconym po kupiecku, a, co najważniejsza, wolnym od biurokratyzmu. Taki pan nie może się czuć ani urzędnikiem Wydziału krajowego, ani krajowym inspektorem szkolnym, ale musi być zapobiegliwym i dzielnym kupcem. Jego to zadaniem będzie dawać producentom zamówienia i wzory, reklamować towar, szukać odbiorców, przy czem, jak we wszystkich innych gałęziach handlu, odbiorcom musi być udzielanym kredyt, czego z powodu braku zasobów żadna spółka wiejska, ani żaden koszykarz uczynić nie może.

Na zaradzenie temu brakowi, chce krajowa Komisya stworzyć nową posadę agenta handlowego dla krajowych wyrobów. Ma to być rodzaj uniwersalnego geniusza, jakiś agent dla całego domowego przemysłu. Każdy, stosunków w kupiectwie świadomy i obeznany ze specyalizacyą handlu, podzieli chyba z nami poważne obawy co do praktycznej doniosłości tego pomysłu, który za chybiony uważać należy.

Mniej dobrze niż koszykarstwo, ale zawsze jeszcze wcale pokaźnie reprezentują się starania Wydziału o podniesienie kołodziejstwa i ciesielstwa wiejskiego wraz z pomocniczem kowalstwem. Szkoły te wychowują ośmdziesięciu kilku uczniów, głównie synów wieśniaków i zarobników wiejskich, którzy po ukończeniu nauki wracają zazwyczaj do miejsca rodzinnego, aby się trudnić rolą i pracować w nabytem rzemiośle.

Wadą tych szkół jest, że nie mając prawa wydawania dowodów uzdolnienia, uniemożebniają z góry swym uczniom uzyskanie karty przemysłowej, co przy zawodach rękodzielniczych, za jakie ustawa przemysłowa uznaje kołodziejstwo i ciesielstwo, nietylko naraża dotyczących na kolizyę z władzami przemysłowemi, ale, co gorsza, uniemożebnia im trzymanie i wyzwalanie uczniów.

Niepomiernie nas też zdziwiło, że Komisya przemysłowa w sprawozdaniu swem na powyż przytoczoną okoliczność nie zwraca uwagi przy żadnej szkole zawodowej i w ten sposób mimowoli przyczynia się tylko do rozwoju pokątnictwa i nieustawowego przychowku

terminatorów, którzy znowu nie mogąc nigdy wyzwolić się na czeladników, z góry są skazani na nieuprawnione wykonywanie przemysłu. Brak prawa wydawania dowodu uzdolnienia, sprawiający, że wychowańcy krajowych szkół zawodowych stają poza państwową organizacyą małego przemysłu w stowarzyszenia i związki kooperacyjne i nie mają praw majstrów cechowych, jest ciężko mszczącą się wadą. Przez to zrywa się związek pomiędzy szkołami zawodowymi a przemysłem r ę k o d z i e l n i c z y m i przeznacza się im rolę wychowywania pracowników dla przemysłu d o m o w e g o. Komisya powinnaby tej prawno-administracyjnej stronie instytucyi zawodowych większą niż dotychczas poświęcić uwagę.

Przechodząc z kolei do dalszych działów sprawozdania Komisyi, wypada zaznaczyć kompletne nieudanie się prób wprowadzenia k o r o n k a r s t w a i h a f c i a r s t w a jako przemysłu domowego, co pochłonęło już tyle pieniędzy i czasu.

Pomysł przeszczepienia do Galicyi hafciarstwa i koronkarstwa był handlowo zupełnie chybiony i nie na czasie. Nic dziwnego też, że się doszczętnie nie powiódł. Obecnie hafciarstwo i koronkarstwo pracuje albo fabrycznie na cele handlowe, albo artystycznie dla amatorów i bogatych znawców. Produkcya ręczna średniego towaru upada nawet w dawnych siedzibach tej pracy w Szwajcaryi, Vorarlbergu i w Czechach Wiejskie hafciarki i koronkarki nie mogą dostarczyć towaru dla handlu. Maszyna hafciarska pracuje taniej. Czy zaś uda się należycie sprzedać koronki brukselskie, weneckie, relief, reticella i i., galicyjskiego wyrobu, to kwestya, na którą praktyka, mimo optymizmu Komisyi, odpowiedziała przecząco. Nie mówiąc już o tem, w Kańczudze, Starym Sączu, Makowie i Zakopanem, gdzie takie szkoły isnieją, trudno o nowe a właściwie stare wzory oryginalnych koronek, które się znachodzą tylko w wielkomiejskich muzeach; — nie mają ani te szkoły, ani uczennice w małych mieścinach kontaktu z handlarzami tych zbytkownych i kosztownych artykułów kobiecego stroju, nie znają zmiennych wymagań mody lub stosują się do nich zapóźno, a, co najważniejsza, wyroby te, czyto masowe, czy artystyczne, są za drogie w porównaniu z zagranicznymi, ustępując im przytem zwyczajnie oryginalnością smaku i tak cenioną przy tego rodzaju robotach precyzyą wykonania. Galicya nie ma tutaj nawet zalety tańszej robocizny, gdyż np. płace robotnic z Burano, stanowczo nie są wyższe od zarobków w Kańczudze lub Muszynie. Wyjątki lokalne np. hafciarki i hafciarze z Makowa, nie wpływają tu na ogólny obraz.

Te szkoły zawodowe, poumieszczane wśród ludności nie celującej uzdolnieniem artystycznem, nie zamiłowanej w precyzyi, oddalone od ognisk zbytku i cywilizacyi — gdzie się ich wyroby konsumuje, sprowadzające i surowy materyał i wzory z dalekich okolic, nie oparte na tradycyi koronkarskiej — przedstawiają się jako smutna próba dyletantyzmu w zawodowem szkolnictwie, które się nie liczy z tem, że towary wyrabia się tylko po to, aby były z zarobkiem sprzedane.

Czy na to kompletne fiasko koronkarstwa pomoże »życzliwość publiczności m. Jaworowa i okolicy, która wspiera tamtejszą szkołę« — pozwalamy sobie mocno powątpiewać.

Kto wie, czy nie byłoby najlepiej skończyć raz kosztowny eksperyment z szkołami hafciarsko-koronkarskiemi po wsiach, a działy o kierunku artystycznym, który jedynie rokuje przyszłość, pielęgnować starannie w odpowiednich kursach szkół przemysłowych wyższych i miejskich szkół robót kobiecych. Wyjątek należałoby może uskutecznić dla hafciarstwa ruskiego, które tak jak hafciarstwo bośniackie, zdaje się mieć w oryginalności rodzimych motywów zdolną do rozwoju podstawę. O ile nam atoli wiadomo, ten dział krajowego hafciarstwa nie doczekał się jeszcze racyonalnej pieczy przez szkołę zawodową, któraby haft specyalnie ruski technicznie i stylowo uprawiała i uszlachetniała.

Nader problematycznej wartości są dalej usiłowania Komisyi ku stworzeniu produkcyi t k a c k i e j w drodze szkół zawodowych, opartych o przemysł domowy.

Tkactwo ma dla Galicyi wagę pierwszorzędną, gdyż jest to artykuł ogromnej konsumcyi, sprowadzany bez wyjątku z poza kraju [1]). Tkactwo opiera się teraz wszędzie nie na przemyśle domowym, ale na industryi fabrycznej i na nakładzie handlarskim (Verlags und Lohnweberei). Podstawą tkactwa jest mechaniczna przędzalnia, a więc zakład fabryczny w największym stylu, jakiego Galicya nie posiada. Przędzę przerabia się na tkaniny albo na warsztatach mechanicznych, co znowu stanowi fabrykacyę na wielką skalę, albo też handlarze kupują w przędzalni większe partye i oddają takową tkaczom ręcznym do domu za płacą od sztuki (Lohnweber).

W jednym i drugim wypadku tkanina surowa idzie do fabrycznej apretury i wchodzi w obrót drogą handlu *en gros*.

Na domowej pracy oparty nakład tkacki, który swą konkurencyjną siłę opiera zwykle na niskich zarobkach ręcznych tkaczy, zdanych całemi okolicami na łaskę i niełaskę a raczej na twardy wyzysk nakładcy — jest starszą formą produkcyi. Tkactwo to ustępuje zwolna pola popędowi fabrycznemu, w miarę jak się tworzą na wielkim kapitale ufundowane potężne zakłady fabryczne, łączące w jedno przedsiębiorstwo mechaniczną przędzalnię, mechaniczne warsztaty tkackie i fabryczną apreturę.

Komisya przemysłowa chce zaś stworzyć ekonomicznie już dawno przeżytą kategoryę samodzielnych domowych tkaczy, pracujących na własne, albo spółkowe ryzyko i na rachunek własny, lub na rachunek drobnych prowincyonalnych stowarzyszeń. Jest to droga z gruntu fałszywa i chybiona.

Ci drobni, ubodzy w kapitał, a często wprost z widmem nędzy walczący tkacze wieśniacy z Gorlic, Wilamowic, Łańcuta, Rychwałdu, Kosowa i i., którzy nie mają w kraju nawet fabryki przędzy, a którym Wydział krajowy każe samodzielnie i na własny rachunek prowadzić wyrób tkanin i konkurować ceną oraz kondycyami sprzedaży z wyrobami austryackiego przemysłu, nie sprostają temu zadaniu, i nie są, ani nie będą nigdy w stanie stworzyć u nas poważnej produkcyi tkackiej, któraby dostarczała kupiectwu handlowego towaru dla szerokich warstw publiczności.

Można w ten sposób polepszyć samodziałową produkcyę tkanin po odległych wsiach, prowadzących gospodarstwo naturalne, lub nawet wytworzyć sobie szczupłe koło odbiorców po małych odległych od kolei miasteczkach, nie zdobytych jeszcze wartką falą handlowego obrotu, ale nie wolno się ani Komisyi, ani Wydziałowi krajowemu łudzić, iż t a k i przemysł tkacki będzie w stanie podjąć choćby w najdrobniejszej części walkę z kolosalnym importem obcych tkanin do kraju i wyzwolić Galicyę od formalnego haraczu, który ciągle psuje nasz bilans płatniczy.

Jeśli tkactwo ma się stać naprawdę czynnikiem

[1]) Wyłączamy tu naturalnie powiat bialski, który grawituje ku przemysłowi śląskiemu.

w gospodarczem życiu Galicyi, musi ono powstać na sposób kapitalistyczny, wielkofabryczny, prawdopodobnie łącznie z przędzalnictwem, może i z apreturą.

Nie można przytem spuszczać z oka, że taki przemysł krajowy spotkałby się odrazu z zaciętą konkurencyą innych krajów austryackich.

Fabryki austryackie, wyparte z Turcyi i z Lewanty przez Anglię i Niemcy, pozbawione przez zmianę gustu na Wschodzie eksportu gładkiego jednokolorowego sukna, tracą zwolna wywóz i do księstw naddunajskich. W Grecyi, Bułgaryi, Rumunii i Serbii, słowem wszędzie, spotyka się wyrób austryacki z angielskim i niemieckim, który sobie ten teren zdobywa zwolna ale pewnie. Bułgarya jest np. od czasu t. z. ukazu o sukniach urzędników i sług, dla dowozu z Austryi prawie zamknięta. Fabryki austryackie, które o rzuceniu swych wyrobów na Zachód nie mogą ani marzyć, mają więc tylko rynek wewnętrzny: Węgry — z każdym zresztą rokiem coraz bardziej wątpliwe i we własną rosnące produkcye — oraz Galicyę. Zbytu u nas będą one bronić z całym nakładem kapitału i całą bezwzględnością konkurenta, który swe wyroby sprzedać m u s i.

Kończąc uwagi o popieraniu domowego przemysłu przez Wydział krajowy, należy podnieść normalny rozwój powroznictwa w Radymnie oraz wspomnieć o wyrobie zabawek drewnianych w Jaworowie. Wyrób zabawek w Żywcu został natomiast zwinięty. Losy szkoły w Jaworowie niezbyt są pewne z powodu bardzo silnej konkurencyi handlowej jaką tania zabawka metalowa wytwarza z drewnianej, zwłaszcza, że i przez rząd niejednokrotnie rozpoczynane próby popierania zabawkarstwa w innych krajach (Tyrol) nie wydały dodatnich rezultatów. Nieco lepiej przedstawia się artystyczno-domowy przemysł rzeźbiarski w Zakopanem, którego doniosłość nie sięga atoli po za granice swej siedziby.

Ad rem przemysłu drzewnego domowego pozwalamy sobie też zapytać Świetną Komisyę, dlaczego prócz rzeźby artystycznej zbytkownych drobiazgów nie pielęgnuje się snycerstwa w drzewie, skierowanego na cele praktyczne. Czy np. Wydział krajowy nie wie, że się w kraju nie wyrabia prócz t. zw. kopyt chłopskich, ani jednego kopyta szewskiego, i że szewcy krajowi kopyta takie, z galicyjskiej strugane grabiny, sprowadzają z Wiednia, co się zwłaszcza dotkliwie daje interesowanym we znaki przy dostawach obuwia dla armii?

I czy np. nie sądzi Wydział, że natura tak ściśle na lokalne potrzeby obliczonego przemysłu wiejskiego, jak garncarstwo, przemawia raczej za organizacyą nauczycieli wędrownych, niż za tworzeniem szkół, które za lat kilka w danej miejscowości dla braku uczniów trzeba zwijać, tak jak to się stało w Porębie?

VII.

System środków, które w niczem nie dorosły wielkości i trudności zadania, przebija się i w pracach krajowych, dążących do podniesienia właściwych rękodzieł. Jedynie tylko w dziale szewskim weszła Komisya w dwu ostatnich latach na racyonalną i wypróbowaną drogę.

Kraj zakłada i subwencyonuje cały szereg szkół zawodowych, dla stolarstwa, kowalstwa i in., których uczniowie wstępują po ukończonej nauce, albo jako czeladnicy do majsterskich warsztatów, albo szukają jako robotnicy zajęcia w fabrykach. Stosunek szkół do rękodzieł wikła się naprzód brakiem ich uprawnienia do wydawania świadectw równorzędnych z dowodem uzdolnienia, co uczniów, o ile nie stają się robotnikami, zmusza do przejścia przez wątpliwej bardzo wartości alembik praktyki u majstra.

Następnie brak jest szkół właśnie w owych działach drobnego przemysłu rękodzielniczego, które najsilniej są zagrożone konkurencyą fabryczną: choć tutaj szkoły zawodowe, dające wykształcenie techniczne mogą zapewnić przy odpowiedniej zbiorowej organizacyi handlowej, żywotność rękodzieła.

Wadą istniejących zaś szkół zawodowych jest owa, na wstępie już podniesiona, chwiejność w kierunku pomiędzy przemysłem domowym a rękodzielniczym. W pewnem przeciwstawieniu do przemysłu domowego, przemysł rękodzielniczy, o ile nie jest artystycznym, musi, chcąc wytrzymać konkurencyę fabryczną, oprzeć się na użyciu maszyn roboczych, podziale pracy i jakiejś zbiorowej kooperacyi finansowej. Bez tych warunków powstaje, zamiast małego przemysłu — małe majsterstwo, a rozbicie zawodowej pracy na wielką ilość samodzielnych drobnych warsztatów jest gospodarczo taksamo beznadziejne jak praca rolna na zbyt małej parceli gruntowej.

W tym kierunku Wydział krajowy robi bardzo mało, w każdym razie za mało.

Kształcenie ludzi w prowincyonalnych szkołach na samodzielnych majstrów starego typu nie prowadzi do niczego.

Rękodzieła należą społecznie do mieszczaństwa. Z miast winien się też rozpromieniać na Galicyę sztab rękodzielników, którzy z sobą wniosą na miejskiej kulturze opartą techniczną tęgość rzemieślniczą, pewną kupiecką obrotność i pewien ogólny stopień oświaty.

Małe miasteczko lub wiejska gmina, gdzie Wydział krajowy z predylekcyą urządza ze względu na okoliczny przemysł domowy szkoły zawodowe, mogą rękodzielnika utrzymać, ale nie zdołają go wychować. Na prowincyi w małych i średnich miasteczkach, gdzie nie czuć tak gwałtownie gorączkowego tętna handlu, gdzie połączenie kolejowe jest niewygodne, powolne, lub gdzie go całkiem brak, gdzie nie ma spedytora i magazynu, nie dociera tak łatwo wyrób fabryczny, względnie przychodzi na miejsce zbytu obciążony takimi kosztami ubocznymi (Regie), iż wyrób rękodzielniczy racyonalny śmiało z nim może konkurować. Ale wyrób musi być racyonalny, to znaczy technicznie dobry, z ceną po kupiecku wykalkulowaną.

Tego wszystkiego, co wymaga pewnego szerszego poglądu, pewnej ogólnej i obrotnej znajomości stosunków i ludzi, nie da małomiejska szkoła. Terenem wychowawczym musi być tu siedziba rękodzieła, większe miasto: Lwów i Kraków.

Miasta też z drugiej strony potrzebują najwięcej pieczy nad swemi rękodziełami, gdyż tu są najtrudniejsze zapasy z towarem fabrycznym.

Dla rękodzieł miejskich urządzono tylko 3 kursa majsterskie dla szewców, prócz tego nic.

Jest to oczywiście tylko słusznem, że Wydział krajowy potworzył szkoły szewskie tam, gdzie w okolicy tradycyjnie kwitło szewstwo, w Uhnowie, Witkowie, Dobczycach i Starym Sączu, ale błędem jest pozostawiać w miastach szewstwo, ślusarstwo, stolarstwo, krawiectwo i inne rękodzieła własnej bezwładności.

Tutaj należy rozwinąć energiczną akcyę, kształcić rękodzielników za przykładem Moraw i Czech w swym zawodzie, zapoznać ich z maszynami roboczymi, umożliwiającym w warsztacie podział pracy, a potem ich finansowo i kupiecko organizować.

Czemu np. w sprawozdaniu Komisyi nie widać śladu,

aby korzystano z kredytu państwowego »Kleingewerbe Förderungsfond« na maszyny robocze dla rękodzieł?

Nie chcemy nikogo krzywdzić niesłusznemi podejrzeniami, ale przykro nas uderzyło, że komisya nie wiedziała, nawet iż funduszem na kursa majsterskie nie zarządza ministerstwo oświaty, ale ministerstwo handlu! To być nie powinno.

Czysta wiedza zawodowa nie wystarczy zresztą w żadnem rękodziele. Wykształcenie zawodowe taką ma w przemyśle wartość, jak osobiste męstwo na wojnie. Z samą wiedzą i golemi rękami nie można prowadzić warsztatu. W ślad za wykształceniem zawodowem musi iść organizacya finansowa, maszyny na wspólny użytek, składy surowca i tani kredyt obrotowy. Jest to, o ile się mówi o małym przemyśle, zasada, której nie można dość często powtarzać.

Nie miejsce tutaj, aby rozwijać szczegółowe plany reformy, która musi iść równolegle z akcyą ministerstwa handlu, dysponującego na te same cele kredytem rządowym i z działalnością Muzeum technologicznego, które jest niejako centralną stacyą dla zawodowego wykształcenia.

Wystarczy wskazać, że jeżeli Wydział krajowy nie przeniesie punktu ciężkości zawodowej nauki rękodzielniczej w nowożytnym prowadzonej duchu do miast, i jeśli równomiernie nie rozwinie pracy organizacyjnej nad finansową i kupiecką kooperacyą, zawodowo wykształconych majstrów, oraz jeżeli nie znajdzie środków na stworzenie dla nich kredytu, — przedstawiają się aspekta krajowego rękodzielnictwa jako bardzo smutne i beznadziejne i trudno nabrać otuchy, aby ten średni stan producentów sprostał obecnemu układowi stosunków wytwórczych.

VIII.

Komisya zamyka swe sprawozdanie obrazem pomocy finansowej, jakiej udziela kraj przedsiębiorstwom rękodzielniczym i fabrycznym przez zapomogi i darmy albo tani kredyt z funduszu przemysłowego. Do pod każdym względem doskonałego sprawozdania pp. Rottera, Biechońskiego i Kolischera nie można właściwie nic dodać. Oby tylko Sejm w myśl tych wniosków postąpił.

Obecnie potrzebuje galicyjski przemysł trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. Wobec tego, że zdobycie większego kapitału dla przemysłu w drodze tworzenia spółek akcyjnych jest w Austryi (w zupełnem przeciwstawieniu do Niemiec, Anglii i innych krajów) niesłychanie utrudnione, pozostaje tylko droga kredytu, którego galicyjskim przedsiębiorstwom tylko kraj dostarczyć może. Ani Praga, ani Wiedeń nie dadzą nam pieniędzy na zwalczanie swego własnego przemysłu. A tylko z całego serca można przyklasnąć wnioskom Komisyi, »aby zmodyfikowano przy udzielaniu pożyczek przeważający dotychczas wzgląd na bezpieczeństwo finansowe, a liberalniej uwzględniano zawodowe kwalifikacye i osobistą dzielność szukających kredytu«.

Jeśli kraj naprawdę pragnie rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicyi, winien swą działalność rozwinąć na polu kredytowem w myśl przewodnich zasad, ujętych w wnioski komisyjne o obrocie funduszu przemysłowego. Tu leży jądro całej sprawy.

W szczegółach można być innego zapatrywania. I tak w każdym razie należałoby rozważyć, czyby dla wielkiego przemysłu nie należało zastąpić pożyczek 3% z funduszu krajowego, pożyczką wyżej oprocentowaną, opartą na listach zastawnych fabrycznych, za któreby kraj objął minimalną procentową gwarancyę. Przy właściwej organizacyi możnaby z małemi dla krajowych finansów ofiarami uzyskać wielki fundusz kredytowy na cele fabryczne. W Galicyjskim przemyśle teraz bardziej jest potrzebnym kredyt wydatni i łatwy niż tani.

Szkoda też, że Komisya przemysłowa nie przedstawiła działalności Wydziału krajowego w sprawie uwalniań przedsiębiorstw przemysłowych od krajowych dodatków do podatków, o czem tak piękną posiadamy krajową ustawę. Podobną ustawę posiadają Węgry [1]) i tam przemysł też czuje to zwolnienie. U nas rozmaite krążą o tem pogłoski.

Artur Benis.

[1]) Ustawa węgierska jako państwowa mieści w sobie naturalnie uwolnienie od podatków, a nie jak galicyjska krajowa, od dodatków.

O kredycie włościańskim.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 1 »Ruchu Społecznego«).

Na 366 wszystkich stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych mamy 194 czyli 53% stowarzyszeń żydowskich.

Operują one przeważnie w Galicyi wschodniej, a dosyć ich jest na podgórzu karpackiem i w Galicyi środkowej. Sporadycznie — lecz coraz częściej występują w Galicyi zachodniej; konkurują zaś skutecznie z naszemi stowarzyszeniami zaliczkowemi przez udzielanie drobnych pożyczek i przez najdalej idące ulgi w ściąganiu udziałów.

Przytoczone poprzód cyfry co do wysokości pobieranych procentów i wypłacanych dywidend nie mieszczą w sobie znacznej części stowarzyszeń żydowskich, bo, jak już wspomniałem, 119 stowarzyszeń nie podaje wysokości wypłaconych dywidend, a 45 wysokości pobieranego od pożyczek procentu. Gdybyśmy znali te cyfry, to przecięcia procentów pobieranych od pożyczek i wypłacanych dywidend wzrosłyby znacznie.

Czy tylko przytoczone powody są jedyną przyczyną, że w obec niskiej stopy procentowej w ogóle przyjętej, stowarzyszenia żydowskie szerzą się i robią konkurencyę naszym stowarzyszeniom zaliczkowym? Sądzę, że nie.

Towarzystwa zaliczkowe, mają swoją chlubną przeszłość, zdziałały wiele, ale forma już się przeżyła i do obecnych stosunków — o ile dotyczą włościańskiego kredytu — nie nadaje się wcale.

Towarzystwa zaliczkowe jakiekolwiek one są, pracują kapitałem obcym i mają wybitny charakter instytucyi spekulującej na najwyższy zysk.

Ograniczając swoją porękę, zbyt niskie mają cyfry udziałów, aby ubezpieczały odpowiednio wkładki oszczę-

dności, a skazane w braku kapitału własnego i znaczniejszych wkładek oszczędności na obrót kapitałem wypożyczonym, w różnicy między procentem płaconym a pobieranym muszą szukać nietylko środków na pokrycie wydatków administracyjnych, ale na sowite oprocentowanie udziałów, tworzenie rezerw, płacenie dywidend i t. d.

A że obroty małe są konieczne i nieuniknione, przeto koszta nie dadzą się niżej pewnego niezbędnego minimum obniżyć. A zatem, zysk na kapitale musi być obliczonym tak wysoko, aby starczył na wszystko.

Ze stanowiska tych kredytowych stowarzyszeń jest takie postępowanie usprawiedliwionem najzupełniej, ale mimo tego nic może nikogo powstrzymać od szukania sposobu rozwiązania zagadnienia, które ciśnie się siłą faktów i z dnia na dzień silniejszą staje się potrzebą.

Jeszcze jedno małe zestawienie.

Wykazano wyżej, że 53% ogółu wierzycieli stanowią rolnicy. W roku 1895 stowarzyszenia zarobkowe i gospodarskie wykazują, że rozdano 39.023.687 złr.

Jeżeli wezmę ten sam stosunek, co wyżej, pokaże się że obsłużono rolników, włościan przeważnie w Galicyi w roku 1895 kredytem w kwocie 20·6 miliona na 8·26%. — Daty te pozostawiam bez komentarzy.

Tak się przedstawia mniej więcej stan kredytu osobistego na weksle, skrypta lub w innej formie udzielonego. Nie jest to jednak obraz zupełny.

Sprawozdanie Wydziału krajowego Al. 44 do liczby 79.681 w roku 1895 wykazuje, że hipoteka małej własności ziemskiej w Galicyi obciążoną jest kwotą 53.000.000 złr., którą się rozkłada w następujący sposób:

3,000.000 z Banku krajowego na 4%, roczna prowizya	120.000
4,000.000 z powiat. kas. oszczędności na 5½%, roczna prowizya	20.000
9,000.000 z Towarzystw zaliczkowych na 8%, roczna prowizya	720.000
37,000.000 z innych źródeł najmniej na 9%, roczna prowizya	3,330.000
czyli od	
53,000.000 opłacają wierzyciele prowizyi złr.	4,390.000

Gdy te daty miałem sposobność wymienić na posiedzeniu ankiety agrarnej, spotkał mnie z pewnej bardzo poważnej strony zarzut, że przytoczyłem niedokładne cyfry.

Pomijając żal, że statystyka krajowa pod tym względem nie daje dat pewnych i stałych, nie waham się na podstawie dat tych, które Wydział krajowy Sejmowi przedłożył, wyprowadzić dalszych wniosków, a to z tej przyczyny, ponieważ jestem najmocniej przekonany, że Wydział krajowy nie śmiałby Sejmu w błąd wprowadzać, a po drugie, że cyfra 53,000.000 jako obciążenie hipoteczne małej własności w obec 1,700.000 posiadłości chłopskich jest prawdodobnie więcej niż usprawiedliwioną, przyjęta zaś przezemnie całkiem dowolnie stopa procentowa 9% od 37,000.000 wypożyczonych z niewiadomych źródeł jest raczej za nisko, niż za wysoko obrachowaną.

Taki więc jest mniej więcej obraz stosunków kredytowych włościańskich w dobie dzisiejszej.

Ogólnie przyjętą stopą procentową jest dzisiaj 4 od sta. Jak zaś wyżej wykazano z powodów mniej lub więcej usprawiedliwionych, chłop nasz opłaca od wszelkich wierzytelności 8·3%.

Różnica między procentem płaconym przy lokacyi kapitałów w wielkich instytucyach, a pobieranym od włościańskich pożyczek, czyli zysk, wpływa bądź do kieszeni spekulujących na większe procenta drobnych kapitalistów, bądź pochłania ją administracya różnych instytucyj.

Gdzie się ten zysk podziewa, to wreszcie jest obojętnem, ale nie jest obojętnym fakt, że tak wysoka stopa procentowa jest jednym z ciężarów gniotących chłopa, a słusznie szerzącym usprawiedliwione niezadowolenie.

W braku więc wszelkiej głębiej pomyślanej organizacyi taniego kredytu chłopskiego, jakoteż w wadliwej formie istniejących stowarzyszeń kredytowych i w zaniedbaniu niektórych instytucyi, mających wszelkie prawo do życia, upatrywać należy, że braki w organizacyi kredytu włościańskiego składają się na swego rodzaju klęskę krajową.

Panowie! nam zapominać nie wolno, że tylko te instytucye kredytowe chłopskie działać będą zbawiennie, które się będą znajdywały jak najbliżej tego przyszłego dłużnika, nadto, które warując z jednej strony pewność wypożyczonego kapitału, z drugiej strony na najłatwiejszych i dogodnych warunkach udzielać będą kredytu bez zbyt krępujących przepisów i bez podrażających stopę procentową formalności. Z tego logicznie płynie, że należałoby tak te instytucye rozmieścić, ażeby nietylko dla pewnego działu kredytu pewne instytucye pracowały, ale nawet, aby terytoryalnie stosowane do potrzeby znalazły rozmieszczenie. Przestrzedz chciałbym przed pewnym radykalizmem, jaki się u nas wkradać zaczyna wszędzie, gdzie coś kuleje, jest on zgubnym tam, gdzie nie zasada, lecz wykonanie winę złego ponosi; — przestrzedz przed metodą, która przejawiać się u nas zaczyna i nie chce badać, czy złe leży w instytucyi samej, lub w prowadzeniu takowej.

Łączy się ta kwestya z kwestyą osób — więc pamiętajmy, że los najlepiej pomyślanych instytucyj zawisłym jest od ludzi, którzy takowe prowadzić mają, a najlepiej obmyślane instytucye upadną, jeżeli nie uwzględnia się stosunków miejscowych, stopnia wykształcenia ogólnego, inteligencyi tych ludzi, którzy zarządzać niemi mogą.

Analizując potrzeby naszej ludności i rozdzielając takowe, zaczynam od gminy i dochodzę do wniosków, które będę się starał uzasadnić.

Zaczynam od najbiedniejszego chałupnika, czy komornika, który prócz dachu nad głową, jakiegoś ułamka morga pola, jednej nędznej krowy, lub świni, nic więcej nie posiada.

Wszakże i on także potrzebuje kredytu, który i w formie, w jakiej ma być udzielony i ściągnięty, a więc w warunkach wypłaty i spłaty ma swe odrębne właściwości.

Innego już potrzebuje kredytu chłop bogaty, gdy mu krowa padnie, budynek trzeba przestawić i t. p. — innego, gdy chce dokupić kawałek pola, innego, gdy ma spłacić rodzeństwo, innego wreszcie, gdy — choć to wyjątki u nas, ale chwała Bogu coraz liczniejsze — potrzebuje kapitału na handel, drobny przemysł i t. p.

Tych wszystkich działów kredytu — od drobnego kilkureńskowego, aż do hipotecznego jedna instytucya wypełnić nie zdoła.

A organizując te instytucye chciałbym, aby one działając, każda na swoją rękę, każda wypełniając inny dział kredytu, w całości się dopełniały i tworzyły ową harmonię, opartą nietylko na podziale pracy, ale na zdążaniu do celu jednego, choć różnymi drogami.

Zacznę od tych najmniejszych wierzycieli gęsto po wsiach rozsianych, dla których potrzeba drobnych pożyczek kilko lub kilkunasto guldenowych. Jeżeli kredyt

ten ma mu naprawdę przynieść korzyść, to pominąwszy okoliczność, że dług zaciągniętym i udzielonym być powinien tylko w razie nieodzownej konieczności, unikać należy wszelkich procedur kredyt podrażających, a więc straty czasu, wożenia świadków, ugaszczania tychże, najmu furmanek i t. p.

Dla tych potrzebujących konieczną jest instytucya lokalna, blisko dłużnika położona.

Dla tego drobnego kredytu nadaje się doskonale pożyczkowa kasa gminna, tak dotąd po macoszemu traktowana.

Potępiają — a już co najmniej z niechęcią traktują ogólnie kasy pożyczkowe gminne, myślą o zastąpieniu tych instytucyj innymi, o innej formie i innym statucie, a mówiąc o tem potępianiu, zapomina się, że winną tu jest także wspomniana metoda, potępiająca nie ludzi, lub odpowiedzialne organa, myśl wykrzywiające lub instytucye te wprost zaniedbujące — pociski zatem trafiają myśl zasadniczą, godzą w instytucye samą, mającą dużo zalet.

Kasa pożyczkowa gminna, stanowiąca część majątku gminnego, jeżeli jest rzetelnie prowadzona, błogosławione sprowadza skutki nie tylko dla dłużnika. Jest czynnikiem ekonomicznie finansowo i kulturnie podnoszącym gminę całą.

Manipulacya prosta, ułatwia prowadzenie tejże, wdraża i kształci, uczy myśleć prowadzących tę prymitywną i instytucye finansową, a instytucya lokując pieniądze na pożyczkach w gminie i korzystając z opłacających procenta członków gminy, gminie jako całości korzyść przynosi.

Kasy pożyczkowe gminne nie rozwijały się dotąd, i rozwijać nie mogły, jak długo oświata ludu na tak niskim stała poziomie; — śmiem twierdzić, że w tych warunkach żadna inna instytucya w jakiejkolwiek formie rozwijać się nie mogła. Dziś ludność dojrzała do prowadzenia takiej instytucyi, która łączy prostotę z korzyścią nietylko dla szukających kredytu ale i dla ciała zbiorowego, jakiem jest gmina.

Każdy bierze przykład najbliżej siebie stojący; niechże i mnie wolno będzie, Panowie, wziąć przykład mi najbliższy, bo z mego powiatu, w którym przesiaduję. Oto cyfry z powiatu mieleckiego:

W roku 1886 istniało w powiecie mieleckim kas pożyczkowych gminnych . . . . 52.
W roku 1896 istnieje tychże kas . . . . 92.

W roku 1886 stan kas według rocznego zamknięcia rachunków wynosił	54.606 zlr. 14 ct.
W roku 1896 wynosi . . .	123.775 » 26½ »
W roku 1886 było dłużników	2.407
W roku 1896 » »	5.608
W roku 1886 zaległe procenta w stosunku do pożyczonego kapitału wynosiły	2·73%
W roku 1896 zaległe procenta w takimże stosunku	0·26%
W roku 1886 koszta administracyjne 52 kas odnośnie do stanu kasy wynosiły	1·95%
zaś w r. 1896 koszta administracyjne 92 kas wynoszą . . .	1·03%

W ciągu lat jedenastu użyto na wydatki gminne 13941 zlr. 33 ct.

Oto zestawienie odnoszące się do kas pożyczkowych gminnych powiatu mieleckiego od roku 1886. (Patrz: tabl. str. 60).

Nie mam dat z innych powiatów, ale wiem, że pożyczkowe kasy gminne pomyślnie rozwijają się w powiecie dąbrowskim, w powiecie sokalskim, a tem samem mam dowód, że nie ma pod tym względem różnicy między zachodnią a wschodnią Galicyą, która gdzie indziej w tak jaskrawej występuje formie.

Mam dowód, że tak u nas jak na Rusi instytucye te mogą się rozwijać i są żywotne dzisiaj właśnie dlatego, dlaczego nie były żywotnemi lat temu trzydzieści.

Wówczas chłop nasz nie dorósł do zrozumienia i ocenienia tych instytucyi i dopiero teraz dorasta do tego, aby tę na wskróś gminną instytucyę nietylko dobrze prowadzić ale i dla dobra członków gminy samej wyzyskać, bo proszę niezapominać, że kasa pożyczkowa gminna, stanowiąca część zakładowego majątku gminnego, może być za zezwoleniem nadzorującej władzy, w tym wypadku Wydziału Rady powiatowej — rozwiązaną i w nagłym razie ulżyć w ponoszeniu ciężarów gminie całej.

Mogę znowu zacytować przykłady z pojedyńczych gmin powiatu mieleckiego, gdzie zwijano kasę pożyczkową gminną, część nie większą jak ²/₃ obracano na budowę szkoły, opłatę konkurencyi kościelnej i t. p. a z pozostałości zawiązywano napowrót kasę. — Zaznaczyć tu należy, że na takie rozwiązanie kasy udzielano przyzwolenia tylko w takich razach, gdy ludność nałożonym na nią ciężarom żadną miarą nie mogła podołać.

Nie wolno także zapomnieć o jednej wielkiej zalecie. Kasa pożyczkowa gminna nie pracuje ani na zysk, ani na dywidendę; zwiększa przez pobieranie procentu swój kapitał, a kapitał ten jest własnością gminy. Administracya prosta i tania — nie obciąża dłużnika.

Dwie ma jednak wady kasa pożyczkowa gminna, t. j. nie może przyjmować wkładek oszczędności i nie leży w charakterze tej instytucyi stworzenie produktywnego i obrotowego kredytu włościańskiego, potrzebnego czy to na poprawienie gospodarstwa, przykupno inwentarza, gdy więcej paszy, i t. p.

Ludność nasza do pewnego stopnia nauczyła się już używać kredytu, choć nauka była bardzo przykra, bo nauczycielem był lichwiarz, który ostatni grosz wydobywał z mniej, lub więcej pojętnego ucznia.

Nie ma jednak jeszcze instytucyi, któraby wyrabiała w chłopie zarówno zmysł oszczędności jak uczyła produktywnie obracać kapitałem, któraby drobne oszczędności zbierała, aby wypożyczyć chcącym zapomocą powiększonego kapitału obrotowego więcej produkować. Instytucya taka musi i powinna być lokalną, złożoną z kilku, najwyżej z kilkunastu gmin, wszędzie tam, gdzie znajdzie się dosyć inteligentnych jednostek, aby być nietylko prowadzącym księgi, ale i pedagogiem kształcącym, wskazującym sposób użycia pieniędzy, umiejącym zachęcić do oszczędności.

Instytucya taka niepowinna być obliczoną na wysokie dywidendy, ale na zapewnienie z jednej strony skromnego procentu, z drugiej taniego kredytu o taniej administracyi z wybitną cechą samopomocy i samoobrony. Powinna nosić na sobie wszystkie te cechy, które są cechą naszej etyki chrześciańskiej, etyki miłości bliźniego.

Reiffeisen wlał ducha chrześciańskiego w stworzone przez siebie instytucye, a ludność prowincyi południowoniemieckich i nadreńskich o błogosławionej ich działalności dużo powiedziećby mogła. Wyobrażam sobie, że

kasa Reiffeisena uzupełniałaby doskonale pożyczkową kasę gminną i jako parafialna działałaby znakomicie. Nie ma już chyba parafii, gdzie po większej części dwóch jest duchownych, gdzie jest szkoła przeważnie dwuklasowa, a w której z pośród okolicznych dworów, duchownych, nauczycieli, światlejszych i stateczniejszych wójtów i gospodarzy nie znalazłoby się kilku ludzi, chcących i umiejących taką instytucyę prowadzić.

Słabą stroną stowarzyszeń Reiffeisenowskich jest poręka nieograniczona.

Daje to jednak większe bezpieczeństwo dla lokowanych oszczędności, a z drugiej strony o tyle nie jest niebezpiecznem, że działanie takiej kasy ograniczone na jak najmniejszy okręg — jak ja sobie wyobrażam na parafię — nie przedstawia niebezpieczeństwa, zachwiania instytucyi przez lekkomyślne udzielanie pożyczek, boć tam nie będzie nieznajomego dłużnika; — wszyscy w takiej małej instytucyi znają się przewybornie i kompetent bez odpowiednich kwalifikacyi materyalnych i moralnych z pewnością pożyczki nie uzyska.

Z trudnością idzie u nas zakładanie kas Reiffeisena, bo od roku 1890, kiedy główny ich propagator Dr. Stefczyk założył pierwszą w Czernichowie, dotąd założono ich zaledwie 14, a niektóre z nich rozwijają się wcale pięknie.

Wyobrażam sobie, że kasy Reiffeisenowskie powinny się zakładać przez Wydziały Rad powiatowych, być opartemi finansowo o powiatowe instytucye finansowe stojące pod nadzorem Wydziału powiatowego, podlegać kontroli częstej, bezwzględnej i bardzo szczegółowej, a w ten sposób stworzonoby już dwa ogniwa łańcucha instytucyi kredytowych w gminie i parafii, których czynność regulowałby Wydział Rady powiatowej pierwsze: z tytułu nadzoru na mocy ustawy, drugie: z tytułu prawa, jakie przysługuje założycielowi jakiejkolwiek instytucyi.

Stworzeniem dwu tych instytucyi, ścisłem rozgraniczeniem czynności jednej i drugiej instytucyi, zabezpieczonoby kredyt drobny dla biedniejszej ludności, kredyt chwilowy dla bogatszych gospodarzy i stworzonoby dział kredytu produktywnego i obrotowego a nawet po części zastępywanoby kredyt wekslowy, kredytem na skrypta, odpowiadającym bardziej potrzebom, nawyknieniom oraz rzeczywistym warunkom, wśród których żyje nasz chłop.

Przewiduję, że kasy Reiffeisenowskie w praktyce na dwie cierpieć będą niedogodności; — w jesieni na nadmiar oszczędności, na wiosnę, gdy oszczędności będą się już wycofywać, a potrzeba będzie dla pożyczających kapitału — na brak środków.

Więc tem potrzebniejsze o powiatową instytucyę finansową oparcie parafialnej kasy Reiffeisenowskiej, aby ta powiatowa instytucya mogła w jesieni nadmiar kapitału odbierać, na wiosnę w ten lub inny sposób zaopatrywać w potrzebny kapitał; uznać zatem trzeba, że kasa parafialna musi być poddana ścisłej kontroli czy Wydziału Rady powiatowej, czy dyrekcyi powiatowej instytucyi finansowej.

Każdy kredyt ma swoje specyalności i dlatego dla pewnego działu kredytu pewne instytucye założone być powinny.

Odrębność taka w mierze zwiększonej występuje w hipotecznym kredycie włościańskim, któremu z kolei należy się kilka słów.

Kredytem hipotecznym włościańskim nazywano u nas dotąd — pomijam praktyki Banku włościańskiego, który sprowadził na kraj tyle klęsk materyalnych i mo-

Zestawienie funduszów obrotowych Kas pożyczkowych gminnych powiatu mieleckiego od roku 1886.

Rok	Ilość kas	Z czego powstał kapitał zakładowy: kapitał serwitutowy zł.	ct.	zboże gminne zł.	ct.	spichlerz gminny zł.	ct.	inne źródła zł.	ct.	Razem zł.	ct.	przeciętne stopy procent.	Stan kasy według rocznego zamknięcia rachunków: w kapitałach własnych zł.	ct.	w kapitałach obcych zł.	ct.	kapitał zakładowy zwiększył się: z odsetek zł.	ct.	o %	z innych źródeł zł.	ct.	Ilość dłużników	z kwotą zł.	ct.	W ciągu roku spłacono: kapitału zł.	ct.	procentu zł.	ct.	Zaległe procenta z końcem roku zł.	ct.	w stosunku do rozpożyczonego kapitału wynosi %	koszta administracyi zł.	ct.	w stosunku do stanu kasy wynosi %	Użyto na wydatki gminne zł.	ct.	Kasy prowadzone: bardzo dobrze	dobrze	źle	bardzo źle	Uwaga
1886	52	17616	36	13883	51	1223	11	4950	14	37673	12	7·78	54606	14	3223	—	16933	02	44·9	—	—	24·07	53687	83	—	—	—	—	1467	67	2·73	941	07	1·95	1064	83	—	—	—	—	
1887	54	17616	36	14432	26	1365	11	5106	13	38519	86	7·57	57890	16	2846	15	19370	30	50·3	—	—	25·48	53083	36½	6010	78	3875	74½	1732	58	3·26	817	01	1·41	546	56	4	24	9	17	
1888	55	17616	36	14882	11	1386	61	5239	63	39007	39	7·57	60403	53½	2782	95	21387	14½	54·8	—	—	27·44	57569	74	5364	21	3470	56	2120	12	3·68	676	99	1·12	588	02	3	25	13	14	
1889	58	15863	88	15362	89	1371	61	9706	55	42304	93	7·55	67778	81	2996	48	25476	51	60·22	—	—	27·61	63640	98	5996	39	3679	73	2799	59	4·39	564	57	0·83	737	71	3	31	13	11	
1890	81	15863	88	21904	74	1829	17	12138	77	51736	56	6·87	82858	17	2875	78	31125	88	62·00	4	27	37·24	78927	66½	12261	90½	5363	16	1547	72	1·96	905	04	1·08	792	83	10	57	6	7	od 1/1 1890 obsadzono posadę lustratora
1891	86	15863	88	22852	86	2035	57	12842	08	51594	39	6·52	93122	40	3250	14	35256	05	65·78	4306	17	41·63	88675	78	22043	14½	7133	39½	1011	64	1·14	1075	74	0·86	1683	17	12	61	8	5	
1892	88	15863	88	22040	86	2017	57	14731	92	54654	23	6·40	96673	87	5280	80	35387	88	65·00	6630	85	44·84	95832	37	20019	03	5531	60½	633	06	0·65	932	88	0·96	1249	91	17	56	13	2	
1893	89	15863	88	22040	86	2017	57	15131	92	55054	23	6·32	106583	21½	3891	41	39329	20½	70·89	12199	78	47·83	104434	99	25614	98	7390	42	428	61	0·41	1124	08	1·04	1336	15	39	35	15	—	
1894	91	15863	88	22040	86	2017	57	15399	69	55322	—	6·30	112217	07	3767	71	43513	25½	79·01	13381	81½	53·13	110164	29	27337	50	7406	49	309	23	0·28	1249	14	1·13	2033	94	54	34	3	—	
1895	92	15863	88	22252	51	2017	57	15547	54	55681	50	6·23	116964	85	4172	84	46723	95	83·91	14559	40	52·96	116099	70	24258	04	6645	38	304	90	0·26	1223	29	1·04	1831	02	58	24	10	—	
1896	92	15863	88	22252	51	2017	57	15547	54	55681	50	6·13	123775	26½	4198	30	50321	96½	90·30	17771	80	56·08	120747	66	24924	34	7312	63	332	80	0·26	1279	91	1·03	2077	19	57	28	7	—	

ralnych — pożyczki z kas zaliczkowych, wydawane na skrypta intabulowane na własności dłużnika. Mamy więc do czynienia z kredytem osobistym zabezpieczonym hipotecznie, boć kredyt taki nie ma żadnych znamion hipotecznego kredytu tak jak my go pojmujemy. Okres kilkuletni — najwyżej pięcioletni — najrozmaitsze strącenia na udziały, na koszta administracyi i t. p. uszczuplają kwotę pożyczoną.

Żadnego planu amortyzacyjnego z wpłat strącenia na niedopłacone udziały i t. p. praktyki, tworzyły jakiś kredyt, który ani hipotecznym, ani osobistym nie był i nie jest, a mając wszystkich cech po trochę, nie miał co prawda wybitnych wad — prócz niesłychanej drogości — ale też nie miał tych wybitnych a korzystnych znamion hipotecznego kredytu, którego domagamy się dla naszej rolniczej ludności.

A jednak poważam się twierdzić, że hipoteczny kredyt włościański, długie jeszcze lata będzie u nas nosił poniekąd cechę kredytu osobistego, zależnego od przymiotów lub wad dłużnika, od jego rzutkości, poradności, gospodarności, a co niestety u nas w mierze dosyć znacznej musi być wzięte w rachubę, od trzeźwości, lub opilstwa.

Już ta okoliczność — a że z życia wzięta, przyzna mi każdy, kto zna naszego chłopa nie z sielanki, ale z życia codziennego — wymaga, aby kredytu hipotecznego udzielała instytucya lokalna, mogąca w drodze krótkiej, szybko a bez kosztów zasiągnąć wiadomości pewnych o osobie przyszłego dłużnika.

Są inne jeszcze wymogi dla racyonalnego wymierzenia wysokości pożyczki. Konieczną jest znajomość nietylko wartości hipoteki, ale rentowność takowej, produktywność zagrody, która ma być obdłużoną.

Jeżeli uznacie Panowie, że są to okoliczności naprawdę już nietylko ważne, ale decydujące o wysokości wymierzyć się mającego kredytu hipotecznego, to zgodzicie się Panowie także i na to, że kredyt hipoteczny włościański ma wymóg jeden najdonioślejszy: że nie znosi centralizacyi. Naprowadzone okoliczności muszą być wzięte pod rozwagę przy udzielaniu kredytu hipotecznego, jeżeli sprawa ma się traktować poważnie i jeżeli ma przynieść korzyść obu stronom, t. j. lokującej pożyczkę i szukającej pożyczki.

Więc jakiż rezultat? — albo instytucya centralna wypełniająca ten dział omawianego kredytu musi poprzestawać na doniesieniach prywatnych, co srodze może się dać we znaki takiej centralnej instytucyi, albo w udzielaniu pożyczek musi posuwać ostrożność aż do ostateczności, a zatem niezadawalnia szukającego kredytu i pcha go w ramiona innej lecz drogiej instytucyi, albo też musi zakładać doskonale zorganizowane filie, a zatem wzmagać niepomierne koszta administracyi czyli zdrażać kredyt, co się odbije nie na kim innym, jeno na dłużniku, wtedy zaś mrzonką pozostanie kredyt hipoteczny tani, dostosowany do naszego ekonomicznego i rolniczego położenia i pieniężnego targu.

Zapatrywania te miałem sposobność nieraz zaznaczyć. Podobno to po raz czwarty dzisiaj, tylko innemi słowami tę samą powtarzam rzecz. I dlatego byłem i jestem stanowczym i wytrwałym przeciwnikiem tych, którzy żądają, aby Bank krajowy centralizował u siebie hipoteczny kredyt włościański; z tego punktu widzenia broniłem i bronię Banku krajowego przed zarzutami, że nadto jest skąpym w wymierzaniu pożyczek, nadto ostrożnym w postępowaniu.

Nie zapoznaję jednakowoż faktu, że jedynie i tylko Bank krajowy powinien ogarnąć cały włościański kredyt hipoteczny.

Chcę więc tego, czego mniej więcej życzą sobie wszyscy i pragnę jedynie, aby ratując zasadę zdrową samą w sobie, w odmienną przybrać ją formę.

Bank krajowy powinien dostarczać środków instytucyom lokalnym, prowadzącym interes kredytu hipotecznego na ryzyko własne.

W zamian za to poparcie finansowe, instytucya oparta o Bank krajowy powinna się poddać ciągłej, ścisłej, bezwzględnej kontroli co do fachowego prowadzenia interesu.

Taka lokalna instytucya powinna pracować nie na zysk, ale jedynie na pokrycie kosztów własnych.

Te znamiona z pośród instytucyi lokalnych ma powiatowa kasa oszczędności założona przez Radę powiatową, gwarantowana przez powiat, oparta finansowo o Bank krajowy, a z tego tytułu będąca pod kontrolą tegoż; co jedynie na dobre obu stronom wyjść może, a nie tworząc szablonu, pozwalając na pewne małe zmiany w prowadzeniu interesu, zawisłe od lokalnych stosunków, wprowadza pewien szkielet organizacyjny w kraju całym. Jest i pewna analogia.

Bank krajowy przy Wydziale krajowym pod kontrolą Sejmu, powiatowa kasa oszczędności przy Wydziale powiatowym pod kontrolą Rady powiatowej, związane interesem publicznym, jednemu celowi służące, bezinteresownie dla kraju, lub powiatu pracujące.

I tu mam ogniwo trzecie w urządzeniach kredytowych powiatowych.

Wydział Rady powiatowej, dozorujący kasy pożyczkowe gminne z mocy ustawy, zakładający kasy parafialne Reiffeisenowskie i kontrolujący takowe jako założyciel, opiera je finansowo o powiatową kasę oszczędności, która patronizując kasy parafialne, sama jest pod patronatem Banku krajowego i tworzy węzeł instytucyi kredytowych, związanych ze sobą dla jednego celu — pracujących każda w swoim zakresie, a do jednego celu zdążających — pośrednio, lub bezpośrednio opartych o Bank krajowy, a więc pośrednio i o Wydział krajowy względnie o Sejm, który jeden jedyny powołanym jest do regulacyi i kierowania włościańskich spraw kredytowych. Czynności jeno podzielone, ryzyko rozłożone na pewne pojedyncze grupy, które tworzą jednakowoż jedną armię walczącą z niewykorzenioną dotąd doszczętnie lichwą.

Z kolei wypadłoby omówić sprawę połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie.

Już od dwudziestu kilku lat podniesiono te kwestyę w Niemczech.

Przyczyną zajęcia się tą sprawą nie była tyle lichwa i potrzeba organizacyi kredytu włościańskiego, jak raczej odczucie potrzeby reform agrarnych, a niemało wpłynęło na myślących o tej reformie kredytu stałe, szybkie zwiększanie się obdłużenia. Reformatorzy wychodzą z tego słusznego stanowiska, że powinno się dać sposobność dłużnikowi w ciągu jego życia umorzyć długi tak, aby wolną od wszelkich długów ojcowiznę mógł przekazać spadkobiercom.

Zasada słuszna, której niepodobna odmówić zdrowej myśli.

Powstała ona w Niemczech jako ostatni wyraz organizacyi kredytu, podczas gdy u nas schodzą się obydwie myśli naraz; bo wciąż jeszcze szukamy sposobów zorganizowania praktycznie kredytu, a już przenikła do nas i kiełkuje myśl wprowadzenia ubezpieczenia na życie w połączeniu z hipotecznym kredytem.

Sprawa wymaga wszechstronnego zbadania, sumiennych studyów, bo u nas i dla nas jest rzeczą poniekąd całkiem nową i jak dotąd prawie zupełnie nieznaną.

Zająć się nią, jest obowiązkiem każdego, kto pragnie uzdrowienia stosunków nietylko kredytowych ale i agrarnych, gdzie wykwitła właściwie myśl łączenia ubezpieczeń na życie z kredytem hipotecznym.

Pisząc to swoje przemówienie, zająłem się i ja cokolwiek tą sprawą, nie zgłębiłem jej jednak tak dokładnie, abym wyrobił sobie pewne zdanie. Zaznaczam jednak wyraźnie, że zupełnie trafiają mi do przekonania wywody, jakie dotąd w tej materyi czytałem.

Narazie, co mnie dziś najwięcej obchodzi, nie widzę, aby ubezpieczenie na życie w połączeniu z kredytem hipotecznym stało w sprzeczności i nie dało się dostosować do tej organizacyi kredytu, jaki pozwoliłem sobie tutaj naszkicować. Rozdzielam więc te dwie sprawy i twierdzę, że organizacya kredytu jest rzeczą pilną, dalszego czekania nieznoszącą i wymagającą załatwienia natychmiast, bo jest nietylko dojrzałą, ale przejrzałą.

Ubezpieczenie zaś życia w połączeniu z kredytem hipotecznym zaraz się wprowadzić nie da, potrzebuje badań i studyów i jakkolwiek byłoby bardzo pożądanem, aby się dało u nas praktycznie zastosować, to nie może wstrzymywać organizacyi tego kredytu, o którym przeważnie miałem sposobność dzisiaj mówić. Wracając do poprzedniego szkicu organizacyi kredytu, może ktoś słusznie zapytać: a cóż się ma stać z kasami zaliczkowymi i wogóle stowarzyszeniami założonemi na podstawie ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z r. 1873?

Przyznaję chętnie, że te stowarzyszenia zdziałały wiele dobrego, ale dziś rola ich skończona; skończona zaś tylko tam, gdzie mowa o kredycie włościańskim hipotecznym.

Już poprzednio nadmieniłem, że na ogół członków stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych jest 53% rolników, którzy nie mogąc otrzymać dogodnego kredytu hipotecznego, przytulili się do stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i tam kredytem na skrypta lub weksle łatają dziurę, jak mogą i umią.

Pozostaje jednak jeszcze 47% członków należących do innych zawodów, a te 47% stanowi około 125 000 członków rekrutujących się z rękodzielników (23 000), handlarzy i kupców 22 500), fabrykantów (700), umysłowo pracujących (20.000), i innych (około 59.000).

Dla tych członków instytucye te równie potrzebne, jak te, które miałyby załatwiać sprawy kredytowe chłopskie. Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, mające gotową organizacyę, gotowe instytucye, ograniczywszy poniekąd lichwę, w innym kierunku zwrócić powinny swoją działalność, do której usposabia je i charakter instytucyi — a nawet *omen nomen* — samo miano, jakie noszą. Popierać wszędzie stowarzyszenia handlowe, organizować spółki wytwórcze, rzemieślnicze i przemysłowe, organizować rękodzielników i dostarczać im kredytu na wyroby, celem wspólnych dostaw do armii: oto zadanie bardzo ciężkie, pełne trudności, ale ważne dla rozwoju ekonomicznego kraju.

Dużo się u nas mówi, dużo wytęża sił najlepszych dla podniesienia rodzimego przemysłu. Pominąwszy już trudności, jakie nastręcza położenie geograficzne i polityczne kraju naszego, widzę trudność gdzieindziej, a mianowicie w handlu. Przyznam, że nie znany mi jest przykład, aby rozwój przemysłu nie poprzedzał rozwój handlu rodzimego, któryby tej rodzimej produkcyi sprzyjał.

A szczególniej w dobie dzisiejszej, dobie wynalazków maszyn wszelkich, gdzie coraz więcej rękę ludzką ten lub inny zastępuje mechanizm, wyprodukować nie jest tak trudnem, trudniejszem sprzedać, co już prawie rzeczą jest niepodobną tam, gdzie handel krajowy nie sprzyja przemysłowi rodzimemu.

I dlatego zdaje mi się, że, zanim zaczniemy naprawdę mówić o podniesieniu przemysłu krajowego, winniśmy przedewszystkiem starać się opanować o tyle handel, abyśmy nie byli w tak znikomej mniejszości, jak dziś jesteśmy.

Przypatrzcie się, Panowie, naszym stosunkom handlowym, popytajcie naprzykład każdego z tych, którzy założyli mleczarnie: jaki mają trud ze sprzedaniem masła za granicą, bo galicyjski towar zohydzono, reputacyę mu popsuto ze szkodą nietylko dla produkcyi dzisiejszej, ale uniemożliwiając zwiększenie produkcyi.

Wziąłem naumyślnie ten malutki przykład, bo cóż się dzieje tam, gdzie produkcya sięgałaby w miliony? Społeczeństwo nasze odczuwa też tę niezdrową atmosferę handlową, od której zawisła nasza produkcya rolna, atmosferę potęgującą skutki przesilenia rolniczego, zagradzającą drogę rozwojowi przemysłu krajowego, który narazie o tyle ma widoki utrzymania się, o ile produkować się będzie wyrób pierwszej potrzeby, na zaspokojenie konsumcyi krajowej potrzebny.

Aby towar taki, na potrzebę szerokiej masy obrachowany, mógł mieć zbyt, handel, któryby rodzimej produkcyi sprzyjał, musi mieć do rozporządzenia organizacyę wielkiej ilości drobnych sklepików. Stąd idzie, że organizacya handlowa winna iść z dołu, nigdy z góry.

Jeżeli ta przesłanka jest słuszną, to towarzystwa zarobkowe i gospodarskie winny, mając gotowe posterunki w małych miastach i miasteczkach, starać się o zakładanie sklepików po wsiach, skupiać je w powiatowe związki i służyć zarówno radą i pomocą, jak i kredytem, a zdobywszy nowy teren pracy, więcej zbliżony do charakteru instytucyi, zdobędą szeroką podstawę do rozwoju swych instytucyi, dla kraju oddadzą usługę pierwszorzędnego znaczenia.

Zamiłowanie do handlu zaczyna szerzyć się w naszym ludzie. Coraz trudniejsze warunki bytu także zapewne są przyczyną, że coraz liczniej i gęściej powstają sklepiki wiejskie, czy to Kółek rolniczych, czy też prywatnych chłopskich. Niema pod tym względem dokładnych dat, sądzę jednak, że liczyć ich można do tysiąca w naszym kraju. Te zorganizować, złączyć, nowe do życia powołać, oto szczytne zadanie, które wypełnić powinny towarzystwa zarobkowe i gospodarcze, a temsamem pośrednio poprzeć rolnicze interesa ludności naszej włościańskiej.

Poruszone sprawy przedstawiłem według najlepszej wiary, z głębokiego przekonania, że jakkolwiek proponowane środki nie są nowe, to uszykowane w karne zastępy, związane ściśle ze sobą, mogą znakomite wydać rezultaty, potępiam zaś partyzantkę, jaką urządzało się dotąd na polach referatem niniejszym poruszonych. Klub nasz nie ma możności wniosków przeprowadzać, ma jednak prawo i obowiązek robić propagandę wszędzie i zawsze tam, gdzie uzna, że rzecz godna poparcia. A więc ma prawo i obowiązek odezwać się do wszystkich ludzi dobrej woli, ażeby poleconą przez Klub sprawę wzięto nietylko do serca i z uczuciem ją sądzono, ale ażeby zdobyto się na wytrwałość, największe przeszkody łamiącą.

Ma prawo i obowiązek petycyonować do Wy-

działu krajowego i Sejmu, aby wywarły na Reprezentacye powiatowe nacisk, ażeby sprawę wzięły pod rozwagę i nie leniły się w robocie wtedy, kiedy uzdrowienie stosunków ekonomicznych i ściśle z nimi związanych politycznych zależy przeważnie od rozumnej i wydatnej — nie dla zdobycia popularności — pracy, ale dla spełnienia obowiązku, na siebie przyjętego.

Nie mam pretensyi, aby projekt mój był bez wady, nie mam pretensyi, abyście go Panowie *en bloc* przyjmowali, zróbcie z nim, co się wam podoba, przyjmijcie lub odrzućcie, to dla sprawy całkiem obojętne, ale sprawę przedyskutujcie, poprawcie, jeżeli mój projekt zły, dajcie inny lepszy, a ja szczęśliwym będę, jeżeli przyczynię się do poruszenia nanowo spraw kredytowych naszej ludności, która jak najprędzej załatwioną być powinna, bo już dłużej czekać nie może i nie daj Boże, żeby przez opóźnienie nie przeszła w ręce wrogich nam żywiołów.

S. Sękowski.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Zmiana regulaminu w belgijskim parlamencie.

Gdy w r. 1895 prezydent Izby Beernaert otwierał drugą sesyę parlamentu, utworzonego na podstawie nowej ustawy wyborczej, wyraził on nadzieję, że burzliwe sceny, jakie miały miejsce podczas pierwszej sesyi, a które przypisywał brakowi doświadczenia u nowych posłów, nie powtórzą się więcej. Przypuszczenie to było jednak błędnem. Druga sesya (1895—1896) okazała się jeszcze bardziej gwałtowną niż pierwsza. Obelżywe epitety, żarty najpospolitszego gatunku, udawania krzyku zwierząt i t. d. sypały się ze strony radykalnej opozycyi. Powaga prezydyum, ubezwładnionego przez wadliwy regulamin i mającego, jako jedyny środek dyscyplinarny, przywołanie do porządku, też była narażoną na napaści i znacznie ucierpiała.

W czerwcu r. 1896 prezydent Izby oświadczył, że zmiana regulaminu wobec zachowywania się nowych żywiołów jest nieuniknioną. Utworzono osobną komisyę, złożoną z członków prezydyum i czterech członków parlamentu — dwóch z prawicy i dwóch z lewicy. W roku 1897 nowy regulamin został uchwalony przez Izbę. Zachowano przywołanie do porządku. Nowymi środkami dyscyplinarnymi są: nagana, połączona z uwidocznieniem jej w protokole; wykluczenie czasowe (do końca rozpoczętego posiedzenia) z gmachu parlamentu. Stosowanie obu tych środków uchwala każdorazowo Izba, na wniosek prezydenta. Opór ze strony posła przeciwko tej uchwale pociąga zawieszenie lub zamknięcie posiedzenia, a buntujący się poseł traci *ipso jure* prawo obecności na ośmiu następnych posiedzeniach. Gdyby jednakże pisemnie oświadczył żal z powodu nieuszanowania orzeczenia Izby, prawo to natychmiast odzyskuje. Oryginalnym jest przepis, w myśl którego wszelkie głosowania, odbyte w nieobecności wykluczonego posła, muszą być później powtórzone, jeżeli głos tegoż, gdyby był oddany, mógł był wpłynąć rozstrzygająco na los postawionego wniosku. Prezydent Izby ma prawo wykreślać z urzędowego tekstu sprawozdań parlamentarnych ustępy, sprzeciwiające się porządkowi lub wygłoszone przez posła, który został pozbawiony głosu. Izba ma prawo ograniczać, co do czasu, przemówienia wszystkich mowców, z wyjątkiem ministrów i referentów.

Podczas ubiegłej sesyi (1897) nowy regulamin nie przeszkodził ponowieniu się scen gwałtownych, ale ilość ich była znacznie mniejsza. Nagana była udzielona dwa razy. W r. 1898 (według świeżo otrzymanych wiadomości), d. 22 Stycznia wymierzoną została najwyższa kara, przewidziana w regulaminie, na posła socyalistycznego Dambtona a obelżywe traktowanie większości Izby i jej prezydenta.

(M. R.)

Stosunki posiadania ziemi w Rossyi.

Z polecenia ministerstwa skarbu zestawia się i wydaje obecnie w Rossyi daty dotyczące stosunków posiadania ziemi, a pierwszy tom obejmujący rok 1893 opuścił już prasę. Opiera się on na 84.443 aktów sporządzonych przy sprzedaży gruntów tak dobrowolnej jak i przymusowej w 45 guberniach Rossyi europejskiej. Nie wchodzą tu gubernie polskie, bałtyckie, kaukaskie, jak również archangielska i astrachańska.

Wedle zebranych dat na 3,504.233 dziesięcin, które przeszły w inne ręce, należało przedtem nie mniej jak 2,091.412 dziesięcin czyli około 60% do szlachty; gdy w tymże roku na własność szlachty przeszło tylko 1,104.411 dziesięcin, przeto spadła w ciągu jednego roku własność szlachecka w 45 guberniach prawie o milion dziesięcin. Wszystkie inne stany jakoteż osoby prawnicze powiększyły swą własność ziemską; wyjątek stanowią tylko obcokrajowcy, którzy utracili 114.000 dziesięcin. Bardzo znacznym jest przyrost ziemi u kupców a mianowicie 233.102 dzies., dalej idą obywatele tytularni 117.610 dzies. lecz tu wypada zaznaczyć, że z tego na 7 przypadków kupna dóbr tylko w samej gubernii permskiej już przypada 179.000 dzies., własność ziemska małomieszczańska wzrosła o 66.890 dzies. wreszcie włościańska o 535.467 dzies. tak więc z ziemi utraconej przez szlachtę więcej niż 54% przeszło w ręce włościan. Z pomiędzy włościan uderzają w pierwszej linii spółki chłopskie z 290.891 dzies., dalej idą jednostki z 155.452 dzies., następnie kozacy i koloniści z 43.296 dzies. a dopiero na czwartem miejscu gminy włościańskie z 40.408 dzies. Najsilniej tedy trzyma się ziemia w ręku spółek chłopskich, te ostatnie nabyły w r. 1894 331.517 dzies. a sprzedały stosunkowo tylko ósmą część tego mianowicie 40.626 dzies., gdy tymczasem gminy włościańskie nabyły tylko 63.535 dzies., sprzedały zaś nie mniej jak 23.127, a zatem więcej niż jednę trzecią. Ciekawym jest także fakt, że szlachta pozbywa dobra przeważnie w większych kompleksach (przeszło 1000 dzies.). Wzrost własności ziemskiej na rzecz kupców prawie o ćwierć miliona dziesięcin, jest stosunkowo mały w porównaniu z zyskiem jaki płynie z handlu do rąk stanu kupieckiego. Zysk

przedsiębiorstw handlowych, nie wliczając towarzystw akcyjnych, można za rok 1893 cenić na 300 milionów rubli, tymczasem przyrost ziemi na rzecz kupców przedstawia wartość 6 milionów rubli. Z tego wynika, że stan kupiecki nie więcej jak 2% całego zysku obrócił na zakupno ziemi. Widocznie lokacya kapitału w ziemi jest w oczach kupców aż nadto niekorzystną.

Wydawca materyałów dochodzi do wniosku, że w podziale własności ziemskiej dokonywa się gwałtowny przewrót, własność szlachecka zanika; własność gmin włościańskich wzrasta tylko nieznacznie; zato powstaje klasa rolników, którzy się rekrutują ze stanu kupieckiego i z włościan różniących się pod względem ekonomicznym znacznie od zwykłych chłopów.

Wpływ dzielenia gruntów na ukształtowanie gospodarstw rolnych.

W niemieckiej prowincyi nadreńskiej obowiązuje od blisko stu lat kodeks napoleoński; którego system prawa spadkowego, krępujący swobodę testowania, pociąga za sobą dzielenie własności rolnej pomiędzy dzieci rolników, a temsamem najdalej idące rozdrabnianie gruntów. W tem rozdrabnianiu dopatrują się niektórzy ekonomiści objawu dodatniego; zdaniem ich pomnaża się przez to liczba drobnych rolników. Przy najświeższem jednak obliczeniu gospodarstw rolnych okazał się — jak dowodzi *Kölnische Volks-Ztg* — całkiem odmienny rezultat. Podczas gdy w Państwie niemieckiem, razem wziąwszy, okazuje się wzrost drobnych gospodarstw rolnych, w prowincyi nadreńskiej okazuje się ich ubytek przy równoczesnym wzroście latyfundyów. Porównanie rezultatu obliczenia z lat 1895 i 1882 doprowadza wedle statystycznych »Vierteljahrshefte« państwa niemieckiego do następujących wyników:

	1882	1895	
Powierzchnia oddana na cele rolnictwa	1,348.462	1,378.509	hekt.
Powierzchnia gospodarstw o przestrzeni mniejszej niż 2 hektary	172.474	170.066	»
Powierzchnia gospodarstw o przestrzeni 2—5 hekt. .	279.580	274.605	»
Powierzchnia gospodarstw o przestrzeni 5—20 hekt.	581.897	596.125	hekt.
Powierzchnia gospodarstw o przestrzeni 20—100 hekt.	278.595	289.388	»
Powierzchnia gospodarstw o przestrzeni nad 100 hekt.	35.913	48.325	»

Gdy więc cała przestrzeń, użyta na cele rolnictwa, od 1882 do 1395 r. wzrosła o 30.047 hektarów czyli o 2·2%, równocześnie zmniejszyła się powierzchnia gospodarstw drobnych (do 5 hektarów) o 7386 hektarów czyli o 3·1%. Natomiast wzrosła powierzchnia średnich gospodarstw (5 do 100 hektarów) o 25.021 czyli o 6·3%, zaś latyfundyów nie mniej jak o 12.412 hektarów czyli o 34·6%.

Taksamo jednak choćby nawet nie uwzględniać powierzchni, a porównać tylko ilość gospodarstw, okaże się również największy przyrost latyfundyów, jak świadczą następujące cyfry:

	1882	1895	
Ilość wszystkich gospodarstw rolnych	485.332	519.477	hekt.
Ilość gospodarstw o powierzchni poniżej 2 hekt.	330.249	358.143	»
Ilość gospod. o powierzchni od 2—5 hekt.	83.891	85.283	»
Ilość pospod. o powierzchni od 5—20 hekt.	63.143	67.527	»
Ilość gospod. o powierzchni od 20—100 hekt. . . .	7.803	8.221	»
Ilość gospod. o powierzchni nad 100 hekt.	246	303	»

Gdy więc w przeciągu powyższych 13 lat przeciętny obszar gospodarstw nad 100 hektarów podniósł się ze 145·9 ha na 159·6 ha, przy najmniejszych gospodarstwach, to zn. poniżej 2 ha obszaru, ten ostatni opadł z 52·2 arów na 47·5 arów.

Cyfry te dają wyobrażenie o zubożeniu drobnego rolnika nad Renem, któremu z drugiej strony odpowiada gromadzenie się własności ziemskiej w ręku nielicznych kapitalistów. Zapobiedz temu potrafi tylko zmiana istniejącego prawa spadkowego, gdyż wypływające zeń częste dzielenie gruntów w końcu tak dalece pozbawia drobnego rolnika zdolności utrzymania się przy roli, że ją musi sprzedawać kapitalistom.

(*Wirtsch. pol. Blätter* Nr. 308 z 1897 r.).

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny ekonomii społecznej.

Gargas Zygmunt: Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku. Lwów 1897.

Rozprawka ta dotyka przedmiotu zgoła nieopracowanego, tem samem więc należy ją oceniać z przychylnością i z pobłażaniem dla niejednego braku. Tem bardziej, że napisana jest przejrzyście i z odpowiednią znajomością ważniejszej literatury zagranicznej, traktującej o historyi poglądów ekonomicznych w Europie, co pozwoliło autorowi znaleść właściwy punkt widzenia przy ocenianiu naszych pisarzy. Rozpoczyna autor od scharakteryzowania dwóch prądów, etycznego (kościelnego) i merkantylistycznego, panujących podówczas w Europie. Wylicza następnie uwzględnione przez siebie dzieła polskie XVII w., w których znalazł poglądy ekonomiczne, i przechodzi po kolei różne materye (związki gospodarcze, handel, przemysł, poddaństwo, zysk, drożyzna, pieniądz, kredyt, zbytek, polityka gospodarcza, skarbowość), streszczając dość pobieżnie zapatrywania różnych pisarzy pod tym względem, oraz uwydatniając ich stanowisko etyczne, merkantylistyczne lub eklektyczne.

Rozprawie tej można postawić kilka zarzutów. Pierwszy: niewyzyskanie całego materyału. Pominiętym został np. zupełnie Łukasz Opaliński, pisarz wielkiej wagi i szerokiego horyzontu, który miał tylko ten zły pomysł, iż swój traktat ekonomiczno-polityczny napisał w formie licho wierszowanych satyr. Pominiętymi zostali kaznodzieje jak Birkowski lub Młodzianowski, w których

pismach pełno ustępów na tle ekonomicznem osnutych. Pominiętemi zostało wiele pisemek drobniejszych, że wskażemy np. kilkakrotnie przedrukowywane Wężyka Lekarstwo na uzdrowienie Rzeczypospolitey (1603, 1640, 1649), które znajduje się w Bibl. Ossol. (a będzie tem samem, co wymienione przezeń, ale mu niedostępne Exorbitancye z r. 1603)

Ważniejszymi są dalsze zarzuty. Najpierw nie wydaje nam się stosownem przyjęcie wieku XVII jako zamkniętej całości, którąby można izolować i oddzielnie badać. Podział na wieki jest podziałem mechanicznym. Autor trzymając się go, popełnia z konieczności ten błąd, iż wciąga »Worek« Klonowicza w obręb rozpatrywania, gdyż pochodzi z r. 1600, a nie uwzględnia np. tegoż Victoria Deorum (nb. w której pełno interesujących ekonomicznych wywodów), ponieważ ta wyszła między r. 1597 a 1600 (dokładniejsza data nie jest dotąd wyjaśniona).

Wiek XVII łączy się z jednej strony jak najściślej z prądami ekonomicznymi epoki reformacyi, która ożywiła dawne rygorystyczne zapatrywania na sprawy tego świata i sprowadziła regeneracyę ekonomiki kościelnej. Z drugiej strony hasła merkantylistyczne rozwinięte w w. XVII, nie kończą się z r. 1699, ale — zwłaszcza u nas — trwają jeszcze czas długi, ustępując dopiero pod sam koniec XVIII w. napływowi idei fizyokratycznych. Rozkwit haseł reformacyjno-kościelnych byłby więc jedną »naturalną« granicą literatury ekonomicznej, przez p. G. badanej, napływ fizyokratyzmu mógłby być drugą. Bez tego praca p. G. jest tylko fragmentaryczną.

Dalszym zarzutem jest zbyt małe uwzględnienie współczesnego ustawodawstwa polskiego, o ile w niem odbijają się »poglądy ekonomiczne«. Zwłaszcza, że Schmoller, którego praca służyła p. G. widocznie za wzór, postępuje pod tym względem bez zarzutu, i na ustawodawstwo XVI w. zwraca ciągłą uwagę (np. Tübinger Zeit. XVI, s. 688). Połączenie przedstawienia teoryi i instytucyi przez nią do życia powołanych, uważamy za postulat konieczny.

Praca p. G. jest już drugą z kolei, jaką tenże historyi polskich poglądów gospodarczych poświęca, ufamy, prosimy nawet o to mocno, aby za niemi poszły inne. W miarę głębszego zapoznawania się przezeń z niedotykanym przez nikogo w sposób naukowy przedmiotem, uzyska prawdopodobnie możność bezpośredniego uwzględnienia literatury zagranicznej, współczesnej badanemu przez się czasowi, i wykazania wpływów i zapożyczeń od zagranicznych pisarzy, które się spotyka u polskich autorów. Bez tego rozbiór ich doktryn nie jest nigdy na dość pewnych podstawach oparty.

Na zakończenie sprostujmy dwa drobne błędy. I tak: cytowane na str. 9 pismo Cikowskiego nosi tytuł: W sprawach celnych odpis Im Ci P. Stanisława Cikowskiego . . . etc. Powtóre: Recepta na to, abyśmy . . . etc., nie została bynajmniej »po raz pierwszy« przez p. Plebańskiego wydana, gdyż była współcześnie drukowaną (str. 17). *Stan. Estreicher.*

Jerzy Moszyński: »W sprawie kredytu włościańskiego«, Warszawa 1897.

Przed laty trzynastu p. Jerzy Moszyński rozpoczął systematycznie udzielać pożyczek nisko oprocentowanych (4%), z 16-letnim, a więc bardzo krótkim terminem amortyzacyjnym włościanom, zamieszkałym we wsi Łoniowie, w gubernii radomskiej. Z początku zamiar jego spotkał się z powszechną nieufnością, wkrótce jednak chłopi przekonali się, że w tem niema żadnej »podrywki« i czerpali chętnie z nowo otwartego źródła kredytu; w ciągu lat trzynastu tego czasu rozdał właściciel Łoniowa 26 pożyczek w łącznej kwocie 6850 rs. Zamiarem p. Moszyńskiego było wyrwać włościan z rąk miejscowych lichwiarzy, a przedewszystkiem umożliwić im przeprowadzenie zasady niepodzielności, prawo rosyjskie bowiem przepisuje, że niewolno dzielić ziemi na posiadłości mniej niż sześciomorgowe. W razie jednak braku dobrej organizacyi kredytowej albo ustawa zostaje martwą literą, albo obejmujący ojcowiznę wpada w ciężkie lichwiarskie długi. Krótki, może za krótki, termin umorzenia tłómaczy się właśnie zdrową tendencyą umożliwienia spłaty długów, zaciągniętych na wypłatę sched spadkowych, w ciągu życia jednej generacyi.

Pomyślne wyniki próby zachęciły p. M. do spisania swych doświadczeń, z których wyciągnął wniosek, że należy wezwać współobywateli do zakładania podobnych instytucyj w każdej wsi celem zorganizowania kredytu włościańskiego. W rozprawce autora znajdujemy także liczne, niezwiązane ściśle z przedmiotem, alluzye do t. zw. ugody polsko-rosyjskiej. Oczywiście akcesorya te nie są istotną treścią broszury, ale nie jest nią także myśl przeszczepnia instytucyi kredytowej, w Łoniowie rozwijającej się na cały obszar Królestwa Polskiego. Przedewszystkiem nie zdaje mi się, by ta forma kredytu mogła zadosyć uczynić wszystkim rzeczywistym potrzebom kredytowym stanu włościańskiego, zresztą przeszkody natury lokalnej stanęłyby na przeszkodzie powszechnemu jej zastosowaniu, aczkolwiek z drugiej strony nie może ulegać wątpliwości, że zakładanie możliwie największej liczby kas tego rodzaju jest w wysokiej mierze pożądanym.

Rozprawa p. M. nie jest dziełem ściśle naukowem, ale tkwi w niej coś więcej — jest ona pracą apostolską, z jej stronnictw przemawia do nas głębokie poczucie i zrozumienie węzła społecznego, wzajemnych obowiązków warstw społecznych, a przedewszystkiem warstw rządzących wobec niższych; silne przeświadczenie autora, że jest obowiązkiem jego współobywateli, stanu, do którego należy, nieść pomoc włościaństwu i być mu przewodnikiem w mozolnej pracy nad podniesieniem jego moralnego i intelektualnego dobrobytu nadaje książce trwałą wartość; w imię dobra publicznego życzyć tylko można p. M., by te idee znalazły jaknajszerszy oddźwięk, by broszura znalazła tylu naśladowców, co czytelników. Harmonia, wzajemne zaufanie między obszarem dworskim, a gminą nie może powstać, póki nie będzie łącznika między tymi dwoma czynnikami, a niezawodnie jednym z najpotężniejszych będzie wspólna praca ekonomiczna.

Do kazań altruistycznych mają prawo tylko ci, którzy życiem dowiedli, że potrafią swe teorye w czyn wprowadzić. Z rozprawki p. M. wyczytać można, że jej autor należy do niewielu uprawnionych. *Adam Krzyżanowski.*

Schmoller G.: »Was verstehen wir unter dem Mittelstande?« Göttingen 1897.

Żyjemy w chwili widocznego przetwarzania się teoryj socyalistycznych; jedna z jego faz, t. zw. socyalizm naukowy, niemiecki, teorya kolektywizmu Marxa należy niemal do przeszłości, aczkolwiek zarysy następnej są jeszcze nadzwyczaj mgliste. Trzeci tom »kapitału« pogrzebał teoryę wartości swego autora, materyalistyczna historyozofia przestała istnieć (dla świata naukowego), wielka masa wyborców niemieckich i galicyjskich nie wchodzi oczywiście w rachubę tam, gdzie głosy się waża, a nie liczy po ogłoszeniu książki Stamlera upadły zatem dwa główne wedle Engelsa teoretyczne filary tej doktryny. Mimo »prawa spiżowego« Lasalle'a zarobki znacznej liczby robotników niewątpliwie zwiększyły się. Wynikiem tego procesu jest to, że niegdyś przeważnie czysto ekonomiczny charakter socyalizmu powoli zatraca się. Na pierwszy plan wysuwa się dążenie czwartego stanu do owładnięcia państwem, a więc tendencya polityczna, dawne myśli i pojęcia, zawarte w utopiach socyalistycznych, obchodzą święto zmartwychwstania, mimo potępiającego werdyktu Engelsa. Jest szczegółem bardzo charakterystycznym, że na kongresie międzynarodowym w Zurychu, który obradował kilka miesięcy temu nad reformą ustawodawstwa fabrycznego i główne starcie między przedstawicielami katolickiego socyalizmu, a zwolennikami Marxa, nie nastąpiło na polu reform ekonomicznych, utrzymanie obecnej formy rodziny i małżeństwa było tym kamieniem obrazy, który spowodował wystąpienie na jaw całej różnicy poglądów. Pozostaje je-

dnak jeszcze jeden wielki argument — jest nim koncentracya produkcyi w ciągle malejącej liczbie wielkich przedsiębiorstw, połączona z upadkiem stanu średniego, a zatem z objawem niewątpliwie chorobliwym, ze stałym zwiastunem przewrotów i kataklizmów dziejowych.

W odczycie, wygłoszonym przezemnie podczas pierwszego kursu socyalnego w Krakowie, w czerwcu 1897 r. starałem się wykazać, że ten utarty pogląd o upadku stanu średniego, którego źródłem pisma teoretyków socyalistycznych, nie wytrzymuje krytyki. Zapatrywania moje wywołały opozycyę ze strony ks. Leonarda Lipkiego, sprawozdawcy »Przeglądu Powszechnego« (por. sierpień 1897, str. 313 i nast.) — nawiasem mówiąc, recenzya »Przeglądu Powszechnego« była, o ile mi wiadomo, jedynym poważnym, fachowym sprawozdaniem z przebiegu kursu socyalnego. Ks. Lipkie sądzi, że zaprzeczanie widocznemu zanikowi dawnego rzemiosła na korzyść fabryki nowoczesnej, a co zatem idzie zanikowi stanu średniego jest niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Przedewszystkiem małe sprostowanie — nie przeczyłem nigdy faktowi koncentrowania się produkcyi przemysłowej, natomiast twierdziłem i obstaję przy twierdzeniu, że z faktu tego nie można wnioskować o zaniku stanu średniego w nowoczesnych zachodnioeuropejskich społeczeństwach. Poprostu zdaniem moim współczesny rozwój ekonomiczny wywołał wprawdzie zanik pewnych form stanu średniego, natomiast jednak przyczynił się do wytworzenia nowych warstw społecznych, posiadających niewątpliwe znamiona stanu średniego.

Niemal równocześnie, bo tylko dwa czy trzy tygodnie wcześniej, bronił tej samej tezy prof. Schmoller na VIII kongresie ewangelicko-socyalnym w Getyndze, świetne przemówienie, przez niego przy tej sposobności wygłoszone, wyszło obecnie z druku i leży przedemną. Świadectwo rektora berlińskiego uniwersytetu jest świadectwem klasycznym nietylko z powodu rozgłosu jego nazwiska, ale przedewszystkiem, ponieważ, jak sam w przedmowie zaznacza, w początkach swej naukowej działalności uwzględniał podobnie zresztą jak wszyscy podówczas i przeważna część współczesnych dziś jeszcze, w szczególności zaś ks. Lipkie, tylko jednę stronę w szybkiej przemianie stosunku stanów społecznych, a mianowicie upadek drobnej produkcyi przemysłowej w walce z przewagą kapitalistycznie kierowanych fabryk. Dokładniejsze badania statystyczne, głębsze wniknięcie w zawiły mechanizm zjawisk społecznych spowodowały S. nie do odwołania pierwotnej tezy, która nie okazała się mylną, ale do jej uzupełnienia. Zdaniem autora, nie ulega wątpliwości, że tworzy się nowy stan średni, aczkolwiek zachodzi pytanie, które trudno rozwiązać, czy prąd dodatni jest w stanie zrównoważyć ujemny. Na podstawie obfitego, zręcznie ugrupowanego i wyzyskanego materyału, zaczerpniętego ze statystyki niemieckiej, dowodzi S., że nie można rozstrzygnąć tej kwestyi z matematyczną ścisłością, że trzeba ograniczyć się do zapisania szeregu symptomów, świadczących za lub przeciw wypadkowi stanu średniego, że wreszcie prawdopodobnie obie sprzeczne tendencye równoważą się wzajemnie. Autor rozbiera po kolei cyfry statystyki rolniczej i przemysłowej, porównanie wyników spisu ludności państwa niemieckiego wedle zawodów z r. 1882; z r. 1895 ułatwia nam rozpoznanie czynników, z których składają się nowe pierwiastki stanu średniego: wchodzi tu przedewszystkiem w grę podwojenie się w stosunkowo krótkim przeciągu czasu, bo zaledwie w latach 13 personalu administracyjnego w przedsiębiorstwach rolniczych, przemysłowych, handlowych, oraz coraz to silniejsze różniczkowanie się wśród zawodu robotników fabrycznych, część ich należy już niezawodnie do stanu średniego, czego najpewniejszym dowodem, że nawet prasa socyalistyczna uznaje wyrastanie ze stanu czwartego stanu piątego t. zw. »Lumpenproletariat«. Statystyka podatku osobisto-dochodowego, szczególniej saska (por. prace Böhmerka) nie wykazuje bynajmniej zniżki średnich dochodów — fakt ten można tylko wytłumaczyć tworzeniem się nowych pokładów stanu średniego w sposób, co dopiero opisany.

Oto mniej więcej główny szkielet wywodów S., niestety optymizm ich nie da się zastosować do Galicyi; u nas zanik stanu średniego objawia się w formie, która niegdyś stanowiła temat rozmyślań pisarzy politycznych i ekonomicznych starożytności — mam na myśli upadek stanu średniego rolniczego, nie równoważonego innemi tendencyami.

Adam Krzyżanowski.

Z dziedziny filozofii.

Przegląd filozoficzny, rok I, zeszyt I. Warszawa. 1897 (pod redakcyą Władysława Werybo).

Brak umiejętności filozoficznego myślenia należy do najważniejszych niedostatków dawniejszej i dzisiejszej naszej nauki. Filozoficzne wykształcenie jest u nas rzeczą poprostu niespotykaną. Odbija się to na wszystkich polach naukowych, zwłaszcza zaś w dziedzinie nauk humanitarnych, społecznych, w historyi, ekonomii, literaturze, prawie, etnologii. Kiedy gdzieindziej wszystkie te nauki przechodzą obecnie okres pogłębienia i regeneracyi, dzięki nowym metodom dążącym do stworzenia wszędzie podkładu filozoficznego, zwłaszcza psychologicznego (ob. np. *Bouglé: Les sciences sociales en Allemagne, 1895*), nauka nasza w znaczniejszej części pozostaje na ten ruch obojętna. Trwa dalej na stanowisku czystej deskrypcyi zbierania faktów, nie przeszła z epoki słownikowej w gramatyczną, jakby Tarde powiedział.

Żywą radością musi też napełniać każdy fakt postępu pod tym względem, np. ukazanie się kilku samodzielnych prac z zakresu filozofii (np. Wstęp Struvego) i zapowiedź nowych (Psychologie Mahrburga, Kozłowskiego, Dawida), zjawienie się rozpraw socyologicznych, opartych na tle psychologicznem (jak Postrzyżyny Potkańskiego), baczne zwrócenie uwagi na historyę filozofii u nas (prace Dicksteina) i inne tego rodzaju fakta. Ostatnim z nich jest przedsięwzięte w Warszawie wydawnictwo, specyalnie filozofii poświęcone, którego tytuł wypisaliśmy powyżej.

Rozpatrzmy się w jego treści. Oprócz »Słowa wstępnego« stawiającego program na przyszłość, zawiera pierwszy numer dwie rozprawy ogólniejsze samodzielne i jednę tłumaczoną, dalej przedruk listów Leibnitza i Kochańskiego, oraz cały szereg autoreferatów, krytyk, sprawozdań z czasopism naukowych i ze zjazdów, wreszcie bibliografię.

Rozprawa pierwsza p. Ad. Mahrburga: Co to jest nauka? stawia sobie za zadanie określić cele nauki i środki, jakimi ona do urzeczywistnienia tych celów zdąża. Autor występuje stanowczo i trafnie przeciwko stawianiu nauce zbyt wielkich celów; uważa za błędne mniemanie, aby mogła ona kiedykolwiek wypełniać te same funkcye, które w życiu społecznem ma np. religia (Spencer!); polemizuje z popularnym w pewnych kołach aksyomatem, iż nauka w ostatnich czasach »zbankrutowała«. Rzecz napisana ściśle, objektywnie, spokojnie, może się doskonale przyczynić do wykorzenienia wielu płonnych obaw lub pojęć.

Po artykule drugim, poświęconym kwestyi terminologii psychologicznej (Potockiego), następuje rozprawa tłumaczona z dzieła L. Steina: Die sociale Frage, które równocześnie ukazało się w druku. Nie sądzimy, aby zwyczaj umieszczania całych ustępów z dzieł, równocześnie ukazujących się w druku, był odpowiedni. Postępują tak wprawdzie niektóre czasopisma niemieckie, ale zwykle tylko wtedy, jeśli całość ma się ukazać znacznie później, a drukowany ustęp zachowa przez dłuższy czas wartość pierwszorzędnego źródła dla poznania przekonań autora. Wobec równoczesności ukazania się większego dzieła, rozdział wydrukowany w »Przeglądzie« traci wszelki interes dla czytelnika i staje się w piśmie balastem, z którym później nikt rachować się nie będzie, musząc uciekać się po informacye do oryginalnego dzieła.

Ze sprawozdań zanotujmy pochlebną recenzyę z dzieła Dicksteina o Wrońskim przez Struvego. Wroński w ostatnim czasie stał się przedmiotem ostrej polemiki w naukowej prasie francuskiej. W przeciwstawieniu do naszej nauki, która go uważa niemal za geniusz w swoim rodzaju, krytyka francuska, nawet bardzo poważna

(Journal des savants), stara się wykazać, iż jest to okaz psychiatryczny. Wyświetlenie ostateczne tej kwestyi i zbadanie naukowej wartości pozostałych po W. rękopisów, przechowywanych głównie w Akademii umiej. (czemu dzieło Dicksteina nie czyni jeszcze zadość), byłoby rzeczą nad wyraz pożądaną. W »Przeglądzie filozoficznym« przybywa organ przedewszystkiem do tego powołany. Z dalszych recenzyi podnieśmy dobrą recenzyę '.Posnera z pracy L. Gumplowicza: Allg. Staatsrecht. 1897, wykazującą słusznie całą jednostronność i ślepy fanatyzm jego umysłu, a zarazem kruchość podstaw jego »naukowych wysiłków«; dalej wyczerpujący referat Lorentowicza z Nordau'a: Psycho-physiologie. 1897. Dział recenzyi jest obfity, a choć są tam rzeczy słabsze, można na pierwszy numer patrzyć z pewnem wyrozumieniem.

Kończą numer. sprawozdanie z III. zjazdu psychologicznego w Monachium, sumienne i interesujące; oraz Przegląd czasopism, gdzie narazie uwzględniono tylko: Mind Avenariusa Vierteljahresschrift, The Monist (chicagoski) i Revue philosophique. Dział ten powinienby być koniecznie rozszerzony, objąć np. pisma socyologiczne oraz pisma poświęcone innym specyalnościom, o ile w nich artykuły wchodzące w zakres »Przeglądu« się znajdują. Jednem z głównych zadań »Przeglądu« powinno być bowiem — jak sądzimy — zapoznawanie polskiej publiczności i specyalistów, z tą olbrzymią produkcyą naukową, rozrzuconą po setkach niedostępnych przeciętnemu czytelnikowi publikacyi. (*e — r*).

Z dziedziny socyologii.

Krauz Kazimierz: Socyologiczne prawo retrospekcyi. Warszawa, 1898. 8-ce, str. 82.

Autor zwalczając przed paru laty zapatrywania Nordaua, który psychiatryą tłomaczył trafiające się tak często u artystów idealizowanie wspomnień dalekiej przeszłości, przeciwstawił im »prawo retrospekcyi«. Myśl tę rozwinął potem szerzej w dwóch rozprawach, zawartych w rocznikach Instytutu socyologicznego, a obecnie ogłosił te rozprawy po polsku, dość znaczenie je przerobiwszy. Jest on zwolennikiem materyalizmu Marksowskiego, a więc zwolennikiem monistycznego na świat poglądu, odnoszącego całą ewolucyę do zmian wywołanych przez przewroty ekonomiczne. Kiedy zajdzie potrzeba zmian podstaw ustroju społecznego, zjawia się ruch reformacyjny, stawiający w każdej dziedzinie nowe ideały. Te zaś ideały »są zawsze podobne do norm z bardziej lub mniej oddalonej przeszłości«.

To idealizowanie czasów minionych jako oręż w walce o nowy ustrój, jest zaś potrzebą psychologiczną. Autor jest bowiem zdania, rozwiniętego już przez innych, iż tylko ta działalność życiowa ma dla człowieka znamiona przyjemności i podniosłości, która jest znacznie oddalona od podstawowych procesów życia, od bezpośredniego pożytku. Wspomnienia i idealizacya przeszłości ma za zadanie: dostarczać dążeniom do przyszłości żywiołu estetycznego »tkanki do marzeń«, a ponieważ taka potrzeba tkwi w uczestnikach każdego ruchu, przeto są one niezbędną cząstką każdego reformacyjnego prądu. Każdy ruch wprzeszłości haseł i objawów najbardziej do jego treści zbliżonych. Ponieważ zaś ewolucya społeczna da się ująć jako kolejne zwycięstwo indywidualizmu nad socyalizmem i odwrotnie, przeto każdy nowy ruch z łatwością odszukuje dla siebie wzory do apoteozowania.

W drugiej części rozprawki, stara się autor odgraniczyć teoryę swoją od teoryi naśladownictwa Tardé'a, który jak wiadomo rozróżnia dwa rodzaje naśladownictwa: modne i obyczajowe, i dostrzega kolejności następowania po sobie tych dwóch rodzajów. Przyznając pokrewieństwo z poglądem Tardé'a, polemizuje autor z jego systemem, a w szczególności z zapatrywaniami Tardé'a na przyczyny, od których kolejne zmiany są zależne. Chwyta tu autor jednę z najsłabszych stron tej znakomitej skądinąd teoryi socyologicznej, mianowicie przypadkowy charakter, jaki mają mieć odkrycia i wynalazki (*La logique sociale, str. 263*).

Rozprawa jest interesująca, dotyka jednego z najciekawszych problemów socyologicznych (periodycznego powracania analogicznych faz w cywilizacyi społecznej), ale ujmuje swój temat zbyt ciasno, a podobieństwu przypisuje przez to zbyt błahe znaczenie: estetycznej osłonki dla agitatorskich haseł. W każdym razie można powitać w p. K. nową siłę, wyrastającą po nad poziom zwykłych w Warszawie dziennikarskich socyologów, przetrawiających jedynie cudze myśli, a i to zazwyczaj przestarzałe. (*e — r*).

Nowe czasopisma socyologiczne.

Szczupłą liczbę pism poświęconych socyologii (między któremi nie było dotąd żadnego niemieckiego) ma powiększyć w bieżącym roku »Zeitschrift für Social-Wissenschaft«, pod redakcyą wrocławskiego profesora Juliusza Wolfa, którego to pisma pierwszy numer ma się jeszcze w ciągu stycznia ukazać. Program obejmuje większe rozprawy teoretyczne, artykuły poświęcone ustawodawstwu socyalnemu, korespondencye, przegląd czasopism (w liczbie 120) oraz autoreferaty i krytyki. Pierwszy numer ma zawierać większe prace Wolfa, Peeza, Ratzela, Onckena, Droza (w języku francuskim), Schurtza i innych, oraz cały szereg przyczynków i recenzyi. Lista współpracowników przedstawia się poważnie, a obejmuje nazwiska prawników, ekonomistów, historyków, etnologów, tak iż daje gwarancyę pewnej wszechstronności. Pismo ma się ukazywać w zeszytach miesięcznych. W obec tego, iż analogiczne wydawnictwo francuskie (»Revue de sociologie«) stoi — zwłaszcza co do części krytycznej — bardzo nisko, wzorowo zaś prowadzone pismo socyologiczne amerykańskie (»Journal of sociology«) jest mało dostępne i od stosunków europejskich oderwane, wydawnictwo niemieckie tego rodzaju wypełnia niewątpliwie ważny brak.

Równocześnie ogłasza francuska »Revue philosophique« zapowiedź E. Durkheima o mającym ukazać się pod jego redakcyą pierwszym tomie Rocznika socyologicznego (l'Année sociologique), który wyjdzie również z początkiem r. 1898. Część jego pierwsza obejmie rozprawy Durkheima (»O genezie zakazów incestu«, — jedno z najciemniejszych zagadnień przy historyi rodziny), oraz Simmla (»W jaki sposób utrzymują się formy socyalne?«). Część druga poświęcona będzie analizom i notatkom bibliograficznym, ułożonym według działów.

Z obu publikacyi, w miarę ich ukazywania się, zdawać będziemy od czasu do czasu pokrótce sprawę. (*e—r*)

Z dziedziny prawa publicznego.

Raoul de la Grasserie: L'état fédératif. Paris, 1897 w 8-ce, str. 247.

W obec tego, iż kwestya ustroju federacyjnego zaczyna znowu stawać na porządku dziennym wewnętrznej polityki austryackiej, każda książka teoretyczna tej kwestyi poświęcona budzi podwójny interes. Autor dzieła o tytule powyżej podanym, wziął sobie za zadanie »socyologicznie« oraz »experymentalnie« zbadać naturę i zalety organizacyi federacyjnej państwa.

Rozdzielił rzecz na trzy części. W pierwszej stara się autor wyjaśnić naturę państwa federacyjnego, odróżniając je od państwa jednolitego, i stawia w tym celu dwadzieścia »kryteryów«, to jest dwadzieścia różnych sposobów, w jaki sposób może być w państwie federacyjnem stosunek całości do części unormowany. Gdyby autor w tych swoich kombinacyach, wyszedł był z jakichś logicznych przesłanek i w drodze dedukcyi starał się je rozwinąć, albo też gdyby rozumował indukcyjnie, opierając się np. na materyale historycznym, to zestawienie takie mogłoby mieć jakąś wartość, bez tego przedstawia się ono jako najzupełniej dowolna, niewyczerpująca rzeczy kombinacya różnych możliwych uregulowań stosunku państwa do jego terytoryalnych poddziałów. Jako lo-

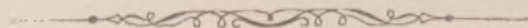
giczną syntezę wykombinowanych przez siebie przypadków stawia autor zasadę, iż organizacya federacyjna zostaje naruszona, odkąd wspólne organa państwowe otrzymują choćby tylko cząstkowo władzę prawodawczą (z wyjątkiem kwestyi zagranicznych, oraz stosunku pomiędzy częściami składowemi) oraz kiedy nominacya funkcyonaryuszy staje się atrybutem władz wspólnych.

Część druga — nazwana doświadczalną — zajmuje się stosunkiem gminy, prowincyi i państwa w ustroju federacyjnym. Część ta ma być dlatego »doświadczalną«, ponieważ autor rozbiera po kolei odnośne ustawodawstwo we wszystkich państwach amerykańskich i europejskich, co zresztą czyni w sposób bardzo powierzchowny i nie źródłowy. Wreszcie przechodzi do pytań dotyczących przyszłości, rozbiera mianowicie kwestyę połączenia się różnych związków politycznych w jedną całość — i na jakiej drodze może się to dokonać: federacyjnej czy unitarystycznej.

Część trzecia jest »praktyczną«, stara się w niej bowiem autor wyciągnąć konsekwencye praktyczne z tego, co mówił poprzednio, rozpatrując pod punktem widzenia utylitarnym, czy forma federacyjna jest w dzisiejszych stosunkach dla cywilizacyi korzystna i jaki stopień federacyi należy zalecić. Stara się tu podać »idealny« projekt unormowania stosunku władz centralnych do prowincyonalnych i udowodnić jego zalety. Już w samem bezwzględnem postawieniu takiego pytania tkwi błąd, autor nie zwraca bowiem nigdzie uwagi na to, iż względy lokalne i historyczne muszą wszędzie wywoływać odmienną odpowiedź co do korzyści płynących z federalizmu.

Wreszcie w całym szeregu annexów zbija autor możliwe zarzuty przeciwko zaprowadzeniu decentralizacyi i federalizmu we Francyi i rozbiera idee federalistyczne, przejawiające się w najnowszem ustawodawstwie niemieckiem.

Książka jest powierzchowna i płytka, ale jako *signum temporis*, jako objaw rosnącego w siłę prądu decentralizacyjnego, opierającego przyszłość na autonomii i samorządzie lokalnym, nawet w kraju, który dotychczas rozwijał się na wprost przeciwnej drodze — zasługuje niewątpliwie na uwagę.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie. 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.